Nr. 88.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XV.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 9,15; w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny: Sobota, 17 kwietnia 1886. KS. DR. ANTONI KANTECKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 32. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strasburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Drezno, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 16 kwietnia.

(Mityng londyński przeciw irlandzkiemu biłowi Gladstona. — Zajęcie kilku wsi tureckich przez wojska czarnogórskie. — Wstępne roboty mające przeprowadzić uchwałę konferencyi carogrodzkiéj w kwestyi rumelijskiéj. — Wojownicza postawa Greków i podejrzliwości rosyjskie; wyjazd ambasadora niemieckiego z Carogrodu i ambasadora francuskiego z Petersburga.)

Przeciw irlandzkiemu bilowi Gladstona odbył się w środę w Londynie, w teatrze Her Majesty zapowiadany od dawna z wielką ostentacyą mityng, w którym prócz licznéj publiczności, wzięło udział wielu członków Izby lordów i Izby gmin. Lord Hartington oświadczył, że obecności swéj na zebraniu nie potrzebuje usprawiedliwiać, gdyż obecna kryzis zmusza wszystkich dobrze myślących Anglików do wspólnego działania i oporu przeciw rozerwaniu unii, jaka łączy W. Brytanią z Irlandyą. Hartington krytykował następnie poszczególne projekty irlandzkie Gladstona i wniósł rezolucyą, w któréj kładł przycisk na to, że każde usiłowanie, zmierzające do podkopania unii, stać się może w skutkach swych bardzo fatalném dla interesów obu krajów. Rezolucyą poparł Ryland, a zebranie przyjęło ją z wielkim entuzyazmem. Następnie zabrał głos lord Salisbury i oświadczył, iż zbyteczném jest wszelkie usprawiedliwianie, jeżeli mężowie wszystkich stronnictw, zapominając o różnicy przekonań politycznych, łączą się ze sobą, ażeby stanąć w obronie państwa w chwili niebezpieczeństwa. „Bil ministeryalny — mówił daléj Salisbury — jest sromotném poddaniem się, i gdyby został przyjęty, osłabiłby całe państwo, a Anglią popchnąłby w takie nieszczęście, jakiego dotąd nie zna historya. Nieprzyjaciele Anglii witają z uniesieniem projekty Gladstona, a przyjaciele jéj z wstydem i rozpaczą. Lennicze prowincye Turcyi, którym przyznano autonomią, powinny służyć Anglii za przykład — prowincye te stały się z czasem niepodległemi.“ W mityngu panował wielki zapał, a mowom Hartingtona i Salisburego bito huczne oklaski. — Mityng ten w teatrze Her Majesty jest wiernym wyrazem téj zaciętości ludzi dawnego autoramentu, co wychowani w uprzedzeniach, niezdolni wznieść się nad zwykły poziom i dojrzeć światła prawdy. Nie mniejszą także odgrywa tu rolę chęć władzy i panowania. Salisbury chce znowu przyjść do steru rządu i ztąd schlebia opinii publicznéj i jéj wiekowym obłędom. W tę samę trąbę nieuczciwéj popularności dmą także dzienniki angielskie. „Times“ pisze, że środowy mityng należy uważać za przestrogę, daną Gladstonowi, ażeby porzucił swój projekt home-rule. Organ City wzywa naród angielski, ażeby środowy protest przeciw projektowi Gladstona poparł podobnemi manifestacyami. Wzrasta więc coraz większa burza, któréj bodaj zdoła stawić czoło śmiały i wielki mąż stanu angielski. Mimo to miejmy nadzieję, że namiętności z czasem się uspokoją i słońce uczciwości politycznéj zajaśnieje na widnokręgu, zaćmionym dzisiaj tak groźnemi chmurami.

Książę Mikołaj czarnogórski wziął sobie widocznie za przykład księcia Aleksandra bułgarskiego, wiedząc o tém dobrze, że odwaga i śmiałość, czyny dokonane więcéj popłacają na Wschodzie, aniżeli polityka pokory i lojalne trzymanie się traktatów międzynarodowych. Otóż, jak donosi korespondent „Köln. Ztg.“ z Carogrodu, uderzyli Czarnogórcy na trzy wsie tureckie i zajęli je. Miejscowości te położone są na zachód od Tara, a więc należą do terytoryum przyznanego przez komisyą regulacyjną Czarnogórcom. Książę Mikołaj wziął zatém to, co mu się z prawa należało. Porta otrzymała wiadomość o tém w dniu 6 bież. miesiąca i zapytała natychmiast księcia, co ma znaczyć ów napad, na co otrzymała odpowiedź, że to, co się stało, nie ma żadnego znaczenia, że chodzi tu o wykonanie regulacyi granicznéj. Porta nie będzie zapewne chciała rozpoczynać zatargów z Czarnogórzem, a tém mniéj prowadzić z niém wojny; wypadku tego nie może przecież lekceważyć, bo stanowi on niebezpieczny precedens i ośmiela inne państwa bałkańskie do odrywania od Turcyi jednego terytoryum po drugiém. Prócz tego — jak daléj pisze wspomniany korespondent — poprzedzają ten czyn księcia Mikołaja pewne fakta, które także zasługują na uwagę. Zanim książę wybrał się w znaną podróż europejską, skoncentrował 25 batalionów. Porta i rządy innych państw zapytały w Cetynii, z jakich powodów zgromadza książę tyle wojsk i radziły mu, ażeby zachował się spokojnie. Porta wysłała wojsko na terytoryum Limu, ażeby być przygotowaną na wszelkie ewentualności. Książę Mikołaj rozpuścił więc wojsko i zatrzymał pod bronią 5 batalionów regularnéj milicyi. Z tą siłą zbrojną chce książę, jak się zdaje, daléj operować. Austrya, pisze korespondent, powinna mieć się na baczności i nie spuszczać z uwagi terytoryum Limu, które stanowi wolną lukę pomiędzy Serbią a Czarnogórzem. Książę chciał podobno w Petersburgu zyskać zezwolenie na zajęcie całego terytoryum, leżącego w tym północno-zachodnim kącie półwyspu bałkańskiego; odpowiedziano mu jednak odmownie, zwracając uwagę, że obecna chwila nie jest dogodną do podobnych kroków. Książę — kończy korespondent — będzie teraz zapewne działał na własną rękę i zadowalał się drobnostkami, zabierając powoli to, co mu przyznał kongres berliński i komisya regulacyjna.

Uregulowana kwestya wschodnio-rumelijska przechodzi teraz w okres praktycznego wykonania. Z Carogrodu donosi telegram, że Chakir pasza i Mehemed bej wyjadą wkrótce do Filipopolu, ażeby wziąć udział w robotach komisyi regulacyjnéj, mającéj rozgraniczyć terytoryum Rumelii od dzierżaw tureckich. Gadban effendi otrzymał już polecenie, ażeby się zajął kwestyą ustanowienia komisyi, która ma przeprowadzić zmiany w statucie organicznym odpowiednio do uchwały konferencyi carogrodzkiéj.

Grecya mimo nacisku mocarstw, nie myśli opuszczać nieprzyjaznego względem Turcyi stanowiska. Na onegdajszym posiedzeniu Izby deputowanych oświadczył Delyannis, że rząd trzymać się będzie i nadal dotychczasowéj polityki. Izba uchwaliła na temże posiedzeniu ustawę o przymusowym kursie pieniędzy papierowych. Dzienniki rosyjskie patrzą z nieufnością na eskadrę angielską w zatoce Suda, otrzymującą codzień nowe posiłki. „Dziennik „Świet“ nie wierzy, iżby eskadra angielska, licząca już dzisiaj 20 pancerników miała mieć jedynie na celu trzymanie na wodzy Grecyi. Gdyby Anglia chciał rzeczywiście stłumić zapał wojowniczy Greków, toby zablokowała porty greckie i nie dawała Grecyi czasu do zbrojenia się na morzu i lądzie. „Świet“ podejrzywa, czy czasem Anglia nie ma zamiaru wysłania floty swéj na morze Czarne przy pierwszym ruchu wojsk rosyjskich ku granicom Bałkanów. Czy wyjazd ambasadora niemieckiego, jenerała Schweinitza z Carogrodu do Niemiec i wyjazd ambasadora francuskiego, jenerała Apperta z Petersburga, stoją w jakim związku z kwestyą grecką, lub z innemi zawikłaniami politycznemi, rychło się dowiemy. Bądź co bądź sytuacya jest tak zawikłana, że lada jedna iskra może zapalić nagromadzone w wielkiéj ilości materyały palne nie tylko na wschodzie, ale w całéj wogóle Europie.

Projekt kościelno-polityczny

nie przyszedł pod obrady Izby poselskiéj, ponieważ stronnictwo narodowo-liberalne stanowczo się temu oparło, pragnąc zdobyć przez to potrzebną do namysłu zwłokę.

Projekt przyjdzie tedy pod obrady Izby poselskiéj dopiero około 6 maja, gdyż wakacye wielkanocne kończą się d. 4 tego miesiąca.

Tymczasem téż nacyonał-liberały namyślą się może i nie zechcą się z księciem Bismarckiem p o w a ś n i ć.

Dzisiaj jeszcze stronnictwo to nie doszło do równowagi. I tak n. p. „National-Ztg.“ groziła jeszcze wczoraj „oburzeniem całego kraju,“ gdyby projekt został przyjęty — na co odpowiadając „Kreuz-Ztg.,“ twierdzi, że „kilka tuzinów tajnych radzców i profesorów, którzy w Izbie panów strasznie zmarszczyli czoła, kiedy ustawa kościelno-polityczna przyjętą została,“ nie zdołają wywołać oburzenia w kraju. Daléj powiada trafnie „Kreuz-Ztg.,“ że protestancka ludność niemiecka pozwoliła się jedynie w błąd wprowadzić i do walki kulturnéj podszczuć w skutek liberalnych i półurzędowych podżegań — że jednakże dziś ta broń już się stępiła!

Kto się tedy ma „oburzać?“

„Wżerający się rak polonizacyi!“

Takiém mianem uczcił książę Bismarck tak zw. agitacyą i propagandę polską w Izbie panów, gdzie wczoraj na wczystkie tony brzmiała jedna i ta tama piosnka o polskiéj agitacyi, o tępieniu niemczyzny, o polskich uroszczeniach, o księżach polskich i o szlachcie, w ustach Miquelów, Pfeilów, Zietenów, Möllerów, Eulenburgów — aż do księcia Bismarcka, który oświadczał po trzykroć uroczyście, że projekt kolonizacyi ma tylko na celu obronę niemczyzny od „wżerającego się w Niemców raka polonizacyi“ — ale bynajmniéj nie ma na celu tępienia polskości.

Hr. Eulenburg wpadł nawet na genialny pomysł, aby Stolicy św. przepisać receptę, po .któréj zastósowaniu dopiero na skuteczność zgody liczyć można — kurya powinna księżom polskim zalecić, aby dzieci polskie wychowywali na dobrych Prusaków — bez tego dobrze nie będzie!

Książę Bismarck z oburzeniem mówił o skandalicznym wypadku, że całe gminy dawniéj niemieckie, dziś się spolonizowały i nie chcą się przyznawać do narodowości swych dziadów.

To jest prawdą — atoli zasługa, czy wina za ten wypadek, że w jednéj, czy dwóch gminach około Poznania taka zaszła zmiana, nie należy się bynajmniéj duchowieństwu, ani szlachcie polskiéj, tylko najprzód stósunkom i warunkom bytu tych włościan, powtóre zaś walce kulturnéj, która owych włościan katolików przechyliła stanowczo na stronę polskości.

Izba panów tak znakomicie przyzwyczaiła się do ślepego dla rządowych wskazówek posłuszeństwa, iż prawie jednomyślnie przyjęła wszystkie trzy ustawy, jakie jéj przedłożono, mimo przekonywających przestróg pp. ***Kościelskiego***, ***M.*** hr. ***Kwileckiego*** i księcia ***Ferdynanda Radziwiłła,*** których mowy podajemy w naszém sprawozdaniu w dosłownym przekładzie.

Niechęć do Polaków w téj poważnéj, konserwatywnéj Izbie doszła tak daleko, że nawet wnioski hr. hr. Zietena i Pfeila, żądające uszanowania niedzieli i zwolnienia uczniów w ten dzień święty od przymusowéj nauki — odrzucono, przy czém podsekretarz stanu p. Möller powiedział, że tam, gdzie chodzi o obronę niemczyzny, tam wszystkich środków, jakie się ma do dyspozycyi, użyć należy!!

Podczas rozpraw poruszono pytanie, jaki los spotka robotników Polaków, których liczbę obliczono na 30,000 i którzy przez kolonizacyą niemiecką chleba pozbawieni być mają. Książę Bismarck twierdził, że wszyscy znajdą zajęcie i zarobek, gdyż, gdzie większa cywilizacya, tam téż ludność gęściéj osiada — ale słowa te nie zdołały usunąć obaw naszych. Faktem będzie, że sprowadzeni robotnicy i chłopi niemieccy, osiadłszy na rozparcelowanych gruntach, wyprą roboczą ludność polską z roli i wepchną ją do miast, gdzie i tak już ludność się zwiększa, i gdzie co rok przybywać będzie odtąd proletaryatu i nędzy.

Takie będą skutki ustawy kolonizacyjnéj.

W Izbie poselskiéj obradowano nad dodatkowym etatem w kwocie 2,900,000 marek i tutaj to pierwsze skrzypce grał minister oświaty p. Gossler, prawiąc naturalnie o polskich uroszczeniach, agitacyach, propagandzie i t. p. Za one miliony będziemy mieli 100 szkół nowych, 200 rozszerzonych i 300 nowych posad nauczycielskich — tak nam zapowiadał pan minister. Nie mielibyśmy nic przeciwko temu, gdyby całe ostrze tych prawodawczych środków nie było zwrócone przeciw polskości i przeciw naszym usiłowaniom, pozostającym zawsze na najlegalniejszéj drodze.

Panu dr. Wehrowi było tego wszystkiego jeszcze za mało i dla tego żądał dalszych funduszów, mianowicie na cele protestanckiego kościoła.

Rozumiemy!

Przeciw żądanym kwotom przemawiali bardzo stanowczo, z siłą i przekonaniem pp. ***Wierzbiński*** i ***Kantak***, a poparł ich dzielnie po dwakroć poseł ***Windthorst.*** Projekt rządowy etatu dodatkowego przekazano komisyi.

Projekt do prawa, dotyczącego wykluczania publiczności w czasie obrad sądowych.

Kiedy w pierwszych dniach kwietnia r. b. przedłożono Radzie związkowéj projekt, ścieśniający dotychczasowe prawa publiczności w przysłuchiwaniu się rozprawom sądowym, podaliśmy go w streszczeniu. Sprawa ta jest jednak zbyt doniosłéj wagi, abyśmy się nad nią nie mieli głębiéj zastanowić.

Tytuł czternasty Ordynacyi sądowéj z dnia 21 grudnia 1877 stanowi o publicznem postępowaniu w sądach wyrokujących i stawia zasadę publicznych rozpraw, publicznego ogłaszania wyroku i jego uzasadnienia; ograniczenia pewne są także dozwolone na wniosek stron interesowanych, n. p. w sprawach małżeńskich, z wykluczeniem publiczności mają się toczyć sprawy, dotyczące odebrania dyspozycyi nad majątkiem. Sąd może także usunąć publiczność z audytoryum w interesie porządku publicznego i moralności.

Dotychczasowe §§ 174—176 Ordynacyi sądowéj stanowią, że „ogłoszenie wyroku w każdym razie jest publiczne“ (§ 174); „rozprawy nad pytaniem, czy wykluczyć publiczność, nie odbywają się publicznie“ (§ 175); „można wzbronić wstępu do sali niedorostkom, nadto osobom, nie posiadającym honorowych praw obywatelskich, a wreszcie tym, których powierzchowność nie odpowiada powadze sądu. — Przewodniczący może pozwolić poszczególnym osobom przysłuchiwać się obradom.“ (§ 176.)

Projekt przedłożony Radzie związkowéj składa się z trzech artykułów, z których art. I żąda zmiany §§ 174—176 Ordynacyi sądowéj, pragnąc, aby ogłoszenie wyroku w każdym razie odbywało się publicznie, a b y a t o l i w y k l u c z y ć w o l n o b y ł o p u b l i c z n o ś ć w c z a s i e p u b l i k a c y i z a s a d w y r o k u.*)

Sąd ma się publicznie naradzać nad wykluczeniem publiczności, a jeżeli uchwali wykluczenie jéj, w takim razie winien tę decyzyą ogłosić publicznie. Przewodniczący może osoby obecne tym obradom zobowiązać, aby cały przebieg obrad lub część ich w tajemnicy zatrzymały. Za złamanie téj tajemnicy jest wyznaczona znaczna kara, dla tego téż sąd spisuje protokół z téj czynności, aby w danym razie mógł mieć podstawę do ukarania wydających tajemnicę.

Niedorostkom, nadto innym osobom nie posiadającym honorowych praw obywatelskich, a w reszcie tym, których powierzchowność nie odpowiada powodu sądu, może sędzia, tak jak dotychczas, wzbronić wstępu do sali.

Wykluczenie nie obejmuje urzędników, którym z tytułu ich stósunku służbowego przysługuje prawo przysłuchiwania się obradom. Projekt znosi nadto dotychczas przysługujące przewodniczącemu prawo, mocą którego mógł poszczególnym osobom pozwolić przebywać w sali obrad.

Artykuł II nakłada karę do 1000 mr., areszt lub więzienie do sześciu miesięcy na tych, którzyby zdradzili tajemnicę.

Artykuł III żąda tejże kary na prasę, któraby ogłaszała sprawozdanie z całego przebiegu, lub téż części postępowania, które odbyło się z wykluczeniem publiczności. Zasad wyroku, jeśli ich sędzia nie ogłosił publicznie w obec publiczności, także prasie podawać nie wolno.

Taka jest treść nowego projektu, któremu niemiecka prasa konserwatywna przyklaskuje, który z drugiéj strony przeważną część prasy niemieckiéj obawą przejmuje. Z motywów do projektu jest widoczną, że chodzi głównie o procesa karne.

Publiczne postępowanie w sądach, to jest postępowanie, któremu wolno przysłuchiwać się publiczności, nie jest bynajmniéj zdobyczą prawodawstwa niemieckiego, a najmniéj nowéj niemieckiéj ordynacyi sądowéj. Wieki całe pracowały społeczeństwa na tem, aby znieść tajne śledztwa, tajne badania z ich torturami i tajne zasądzania winnych lub niewinnych, a przyznających się do winy, aby skrócić męczarnie torturowe. W Prusiech dopiéro Fryderyk Wielki zniósł tortury, a publiczne znane postępowanie w sprawach karnych dopiéro po roku 1848 zaprowadziły w zasadzie u siebie niektóre państwa niemieckie, biorąc wzór z sądownictwa angielskiego i francuskiego.

Cały świat ucywilizowany uważa publiczne postępowanie, zwłaszcza w sprawach karnych, za swoje prawo, za rodzaj kontroli opinii publicznéj nad wymiarem sprawiedliwości; o to prawo dobijały się społeczeństwa i tego prawa bronią dziś wszelkiemi siłami, opierając się dążnościom, obawiającym się światła dziennego. Jednym z najwybitniejszych w tym kierunku szermierzy był znakomity jurysta w sprawach kryminalnych, K a r ó l J ó z e f A n t o n i M i t t e r m e i e r (umarł dnia 28 kwietnia 1867 w Heidelbergu); doczekał on się téż zaprowadzenia tych zasad przez siebie głoszonych w znacznéj części Niemiec, nie widział on jednak przeprowadzenia ustnego postępowania publicznego w całych Niemczech z zaprowadzeniem Ordynacyi sądowéj, obowiązującéj od dnia 1 października 1879 r.

Nowy projekt nie zaskoczył bynajmniéj niespodziewanie zwolenników publicznego postępowania, zwłaszcza w sprawach karnych; już niejednokrotnie przygotowywano publiczność na jego nadejście. Zapowiadała go prasa konserwatywna, rada widzieć tajemnicze zasądzania, bez rozgłosu, bez wytykania téj lub owéj strony z przebiegu obrad, bez kontroli. Przedłożono ten projekt, i to w chwili, kiedy coraz wyraźniejsze odzywają się głosy, dopominające się jawnego postępowania w sprawach dyscyplinarnych i jawnego postępowania w pruskich sądach wojskowych, na wzór wojskowych sądów bawarskich.

Jeżeli wnioskodawcy chodzi o to, aby zapobiedz przysłuchiwaniu się publiczności obradom w sprawach podkopujących moralność; jeżeli chodzi mu o to, aby zapobiedz publikowaniu w pismach tego rodzaju procesów, to dotychczasowe przepisy ordynacyi sądowéj podają sędziemu dosyć środków na zaradzenie temu, i nie potrzeba większych jeszcze ograniczeń ścieśniających prawa publiczne społeczeństwa. Za dalszém ograniczeniem prawa publiczności nie oświadczy się pewno parlament, my ich też nie pragniemy z powyższych względów ogólnych; mamy także specyalne powody naszych stósunków dotyczące, ale tych jeszcze ogłaszać nie myślimy.

*) Już przy obradach nad ordynacyą sądową stawiła Rada związkowa to żądanie, ale parlament na nie się nie zgodził. Podług komentarza Ordynacyi sądowéj, M. Deliusa przysługuje jednak to prawo i dzisiaj sądowi; może on zatém wykluczyć publiczność, zdaniem Deliusa, w czasie publikacyi wyroku.

Ustawa kolonizacyjna w pr. Izbie panów.

(16 posiedzenie z dnia 15 kwietnia.)

Marszałek książę raciborski zagaja posiedzenie z godzinie 12¼. Przy stole ministeryalnym dr. Lucius, podsekretarz stanu dr. Möller, późniéj książę Bismarck i dr. Gossler, Izba i trybuny tylko średnio zapełnione. Polskie obrady zaczynają się Berlińczykom przejadać, gdyż co nadto, to i dla Berlińczyków nie zdrowo. Wielu członków zażądało urlopu, pomiędzy innymi także i ksiądz Biskup Kopp. Na porządku obrad ustawa kolonizacyjna dla Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich. Komisya stawia wniosek, aby projekt rządowy przyjęto według redakcyi Izby poselskiéj.

Sprawozdawca **dr. Miquel**. Komisya uznała powszechnie potrzebę działania w projektowanym przez rząd kierunku, tylko z pewnéj strony twierdzono, że środki te nie są dostatecznie przygotowane, i mają na sobie charakter środków *ab irato*, a nadto doprowadziłyby do niebezpiecznego spaczenia stósunków rólniczych. Reszta członków komisyi nie mogła się na te obawy zgodzić, lecz przeciwnie uznała, że środki te są konieczne, aby zamalgamować ze sobą różne żywioły pruskiego państwa. Tego celu nie osiągnięto dotąd zapewne z powodu zbyt chwiejnéj polityki, może też dla tego, że oczy państwa w ostatnim czasie zwracać się musiały na zachód.

Teraz atoli czas jest największy, aby w dziedzinie szkoły, **wojskowości** i stosunków społecznych powrócić do stałéj i niezmiennéj polityki co do prowincyi wschodnich. Aby Polak mógł się żywotnie złączyć z państwem pruskiém, potrzeba, aby umiał po niemiecku — ta znajomość może jedynie stać się drzwiami, przez które Polacy mogą wejść do niemieckiéj kultury.

Dziś znajomość języka niemieckiego znacznie się zmniejszyła. Nie chodzi tu o środki gwałtowne, lecz o **odporne środki kulturne**, które dla prowincyi wschodnich nie staną się nieszczęściem, lecz raczéj błogosławieństwem.

(Książę Bismarck wchodzi do sali — Izba Panów powstaje, aby go powitać).

Wysokość żądanych sum podziałała początkowo zastraszająco; wskazywano téż i na to, że się te sumy rentować nie będą, i że finanse nasze takich wydatków nie wytrzymają. Atoli nie może być ofiary, którąby przechodziła możność naszych wydatków w obec tak p a r e x c e l l a n c e n a r o d o w e g o z a d a n i a. Nie godzi się tutaj zważać na małe wątpliwości fiskalne.

Co się tyczy przeprowadzenia osadnictwa,

to komisya zgadzała się jednomyślnie na to, że osadnictwo to może tylko być przeprowadzone na żyznych ziemiach i w zwartych grupach, i to, o ile możności, nie różniących się pod względem religii. Tu i owdzie wyrażono wątpliwość, że tutaj istnieje zamiar szkodzenia interesom ludności katolickiéj. Ja z méj strony nie mógłbym głosować za wnioskiem rządowym, gdybym się miał lękać, że owe 100 milionów miałyby zostać użyte tylko na korzyść protestantyzmu. Nawet ci, którzy wiedzą, że polscy księża starają się katolików narodowości niemieckiéj przeciągać do narodowości polskiéj, i którzy w ludności protestanckiéj widzą żywioł więcéj do osadnictwa się nadający — muszą się pozbyć tych wątpliwości, gdyż tutaj chodzi o narodowe przedsiębiorstwo, w którém wszyscy Niemcy udział wziąć muszą. Wtedy téż umilkną wkrótce głosy tych, którzyby tutaj chcieli waśń wyznaniową wprowadzać.

Wyrażono téż wątpliwość, czy w obec dzisiejszéj skłonności do zamorskich wędrówek znajdzie się dostateczna liczba osadników. — Wątpliwość ta nie jest słuszna, gdyż przyszłość wychodzcy udającego się do Ameryki jest zawsze niepewna. Tutaj zaś dajemy koloniście byt pewny. Ma on tu przygotowane łoże, któreby gdzieindziéj dopiero musiał sobie zbudować. Wspomniawszy o kolonizacyi Hohenzollernów, dochodzi p. Miquel do tego wniosku, że tylko wtedy osadnictwo będzie miało przyszłość, jeżeli nie będzie traktowane tuzinkowo według szablony, — lecz jeśli np. przy budowaniu domów pozostawione będzie prywatnéj czynności wolne pole działania. — Jak wówczas udało się kolonizować z powodzeniem, tak dzieło, do którego zmierzamy, uda się i dzisiaj, zwłaszcza, że wędrówki zamorskie połączone są z wielu trudnościami, a prowincye zachodnie wielce są przeludnione.

Co się stanie z polską ludnością, która ma być wyparta? Gdzie powstaje większa kultura, tam téż ludność gęściéj osiadać może, a przejście takie tylko zwolna dziać się będzie. W końcu spodziewać się można, iż pewna część ludności, pociągnięta niemieckim obyczajem, przejdzie na niemczyznę. Poruszono także i tę myśl w komisyi, że książęta niemieccy, mający tam dobra, powinni więcéj niż dotąd robić dla obrony niemczyzny. Popieram wniosek komisyi.

P. Kościelski:

Mości Panowie! Muszę przyznać, że oczekiwałem z wielkiém natężeniem sprawozdania p. Miquela, że jednakowoż co do moich nadziei się omyliłem. Pominąwszy znakomitą retoryczną produkcyą, poruszało się sprawozdanie wyłącznie w znanych stereotypowych oskarżeniach przeciwko Polakom, przeciwko polskim usiłowaniom w prowincyach wschodnich, a co się tyczy możności przeprowadzenia tego projektu, postawił on tylko hypotezy, które już aż nadto poznaliśmy w drugiéj Izbie. Tak, Mości Panowie, możność przeprowadzenia jest właśnie czemś, czego nigdy z dostatecznym przyciskiem powiedzieć nie można. Pan sprawozdawca przyznał to sam, że jedną z największych trudności będzie niezawodnie wyszukanie odpowiednich kolonistów. To zdanie, Mości Panowie, podzielamy i my zupełnie i dla tego dziwném nam się wydaje, że z tą sprawą, uznaną jako zbyt trudną, załatwiono się z tak lekkiém sercem i tak szybko — czego znów nie potrzeba zaliczyć do czarów. — Zkądże mają przyjść ci koloniści, zkąd ma się ich wziąć? Jakie warunki mają posiadać? Są to wszystko pytania, jakie sobie postawić należy. Przedewszystkiém, M. Panowie, wymieniono tych, co zamyślają wyemigrować do Ameryki. Ludzi tych, mojém zdaniem, podzielić można na dwie kategorye, t. j. na takich, co posiadają trochę pieniędzy i zamyślają ich korzystniéj użyć, aniżeli to wśród naszych stósunków uczynić można, i na takich, co pieniędzy nie mają, którym więc Ameryka, jako kraj szybkiego zarobku, wydaje się tém poniętniejszą. Z téj drugiéj kategoryi może tych lub owych zniewolicie do szukania szczęścia na wschodzie, — z pierwszéj kategoryi, a więc ludzi, którzy jeszcze cokolwiek pieniędzy posiadają, nie znajdziecie, mojém zdaniem ani jednego, Ubodzy koloniści atoli, nawet chociażby ich rząd wspierał, nie dają gwarancyi normalnego rozwoju usiłowań kolonizacyjnych.

Następnie z innego punktu widzenia, dzielą się emigrujący do Ameryki ludzie i pod względem moralnym na dwie kategorye, t. j. na takich, co sami są przekonani o swéj doskonałości, pracowitości i chcą te swe przymioty po za oceanem znowu w korzystny sposób wyzyskać, i na takich, co dla tego tylko wychodzą, że w ojczyźnie swéj swém postępowaniem stali się niemożliwymi. Pod tym względem będzie można tylko ludzi drugiéj kategoryi zniewolić do korzystania z błogosławieństw uprzywilejowanego stanowiska w prowincyach wschodnich, a może i nie wszystkich z nich, gdyż niektórzy z nich woleliby niezawodnie mieć pomiędzy sobą a dawną swą ojczyzną większy przedział, aniżeli ocean. Jeżeli, M. Panowie, takich ludzi powstrzyma się od emigracyi do Ameryki i przeniesie się ich do prowincyi wschodnich, natenczas będzie to smutny obraz. Biednym lub podupadłym, albo biednym i podupadłym będzie materyał, z jakim rozpoczniecie wielkie, rzekomo narodowe dzieło. Może to będzie schlebiało z jednéj strony chwale imienia niemieckiego w dzielnicach wschodnich, z drugiéj strony nam, którzy tych miłych przybyszów jako sąsiadów powitamy.

(Wesołość).

Pan sprawozdawca powiedział daléj, że można będzie wyszukać i młodych ludzi, którzy pójdą na wschód. Tak, M. P., ale czy tylko będą oni chcieli to uczynić? Ludzie, posiadający cokolwiek pieniędzy, będą prawdopodobnie w pierwszéj linii woleli osiedlać się w swéj ojczystéj prowincyi, chyba, że korzyści, jakie z przesiedlenia dla nich powstaną, będą bardzo wielkie, a wątpię, czy, jeżeli owe 100 milionów na długo starczyć mają, korzyści te będą tak wielkie. Leży to w ogóle w istocie każdéj kolonizacyi — mówię tu o większości ludzi, jacy do nas przyjść mają — że musi się zadowolić — że użyję kupieckiego wyrażenia — nie towarem wyborowym, lecz wybierkami. Aby to zrozumieć, nie potrzeba cofać się aż do założenia starego Rzymu, wiemy już przed zamierzoną kolonizacyą, co to znaczy. Nie wątpię, że gdybyście bez uprzedzenia przyjrzeć się chcieli tym ludziom — nie mówię tu naturalnie o wszystkich — którzy się u nas osiedlać będą, tobyście każdemu z nas z cichém współczuciem rękę uścisnęli.

(Oklaski.)

Zamożniejszych ludzi nie pozyskacie do kolonizacyi. A jeżeli z owych 100 milionów mają być udzielane zapomogi, to, jak powiedziałem, na długo one nie starczą. Porządnych ludzi wcale nie pozyskacie, a żaden człowiek zapewne nie uwierzy, iżby łapserdak mógł się przyczynić do uroku niemieckiego imienia na wschodzie. A więc, M. Panowie, jak przedstawia się obecnie ta sprawa?

Jest to punkt, który pan sprawozdawca poruszył w końcu swych wywodów, a który wydaje się nam jednym z najbardziéj interesujących. Do czego zdążacie, M. Panowie? Chcecie wyprzeć spokojną, pracowitą, a przedewszystkiém od wieków konserwatywną ludność, aby w jéj miejsce powołać do kraju żywioły, gdzieindziéj odosobnione, a mające u nas być zespolone w całą zorganizowaną klasę, któréj moralne stanowisko i polityczna wiara w przyszłości co najmniéj są wątpliwe.

Pozwólcie tym ludziom przez pewien czas popracować i gospodarzyć, co się też stanie, a zobaczycie, M. Panowie, czy rząd przez ten projekt sobie nie zgotował trudności, w obec których najlepsze jego siły się zużyją. Zdaje mi się, że rząd niebawem przyjdzie w położenie Goethego ucznia czarodziejskiego i pospołu z nim zawoła: „duchów, które przywołałem, już się pozbyć nie mogę.“ Tak, M. Panowie, zwalczacie w całych Niemczech socyalną demokracyą. Teraz wprowadzacie propagandę socyalną w jedyną prowincyą, która dotąd była od niéj wolną i zarażacie ją. Tak, M. Panowie, tym projektem pracujecie na rzecz socyalnéj demokracyi, najprzód przez to, że wprowadzacie do kraju żywioł zbyt mało pewny i go niejako organizujecie, a powtóre przez to, że odwieczną ludność, która siedziała na glebie, mającéj obecnie komu innemu być oddaną, spychacie do proletaryatu.

Jeżeli pan sprawozdawca powiedział, iż to się stanie powoli, że to się da przeprowadzić, iżby większa ilość ludzi mieszkała na jakimś obszarze, to jest to rzeczą dla siebie. Ale ja sądzę, że chłop, który otrzymał parcelę, nie będzie już najmował tego, który przedtém tę samę parcelę uprawiał dla swego chlebodawcy. Pan sprawozdawca przecież sam powiedział, że najlepszym jest ten, który własnym dla siebie jest wyrobnikiem. Tyle rozumu będzie miał każdy z tych ludzi, — nigdy on nie będzie najmował tam, gdzie sam będzie mógł pracować. Tu przychodzimy do tego, że projekt ten, mojém zdaniem, posiada, prócz wielu innych złych przymiotów, i takie, które zupełnie stoją w sprzeczności z motywami, a więc jest nielogicznym. Że można rządzić bez etyki, tego niestety od dawna już doświadczyliśmy, ale iżby można bez logiki projekty do ustaw nie tylko wypracować, ale je nawet w obu Izbach sejmu przeprowadzić, to jest rzeczywiście coś nowego, i rzeczywiście w interesie monarchii pragnąłbym wyrazić życzenie, iżby przypadek ten nie stał się precedensem do innych rzeczy. Jak się przedstawia ta sprawa? Ten brak logiki, o którym co dopiero mówiłem, bije natychmiast w oczy, skoro sobie postawimy pytanie, przeciwko komu skierowane jest ostrze téj ustawy? Czy przeciwko stanowi chłopskiemu w prowincyach wschodnich? Broń Boże! Chłop polski, powiada rząd, jest to żywioł poczciwy, dobry, pewny, pracowity, spokojny i jak się te epiteta daléj nazywają.

Ludzie ci wcale nie są dla rządu wrogo usposobieni, przeciwnie, zadowoleni oni są z rządu, o ile nie są wystawieni na agitacyą szlachty i nie są jéj przystępni. Projekt ten skierowany jest więc tylko przeciw téj niegodziwéj szlachcie, zamierza szlachtę wykupić i rozparcelować jéj własność wyłącznie pomiędzy niemieckich napływowych chłopów i kolonistów. Ależ, M. Panowie, czy projektem tym to pozyskacie? Od tego niegodziwego szlachcica, tego właściwego złoczyńcy, zakupi się majętność za gotówkę i człowiek ten został ukarany! (Wesołość.)

Z temi pieniędzmi wynosi się on następnie, a ponieważ na szczęście nie przepisano mu dotychczas drogi przymusowéj, więc nie potrzebuje udawać się na zachód lub południe, jak to już powiedziano; może on spokojnie pozostać w swéj ojczystéj prowincyi, lub w sąsiednich prowincyach, n. p. okupić się na Górnym Śląsku, Warmii, Mazurach i prowadzić daléj rzekomą swą agitacyą w nowéj okolicy, ze świeżemi siłami. Czy to uczyni? — wątpię. Co się atoli stanie z biednego, zdaniem rządu lojalnego robotnika i chłopa, który w dobrach tego niegodziwego szlachcica znalazł pracę i chleb? Gdy się majętność tę rozparceluje, natenczas zostaną robotnicy, parobcy, komornicy naraz bez chleba. Rząd potém powie tym ludziom: Prawda, że jesteście poczciwcami, tom zawsze twierdził, ale pomódz wam nie mogę, musiałem ukarać waszego chlebodawcę, dałem mu pieniądze, aby się wyniósł, wy atoli musicie umrzeć z głodu, ponieważ — no, ponieważ nic nie zbroiliście. (Niepokój.)

MPanowie, rozważywszy to, jak się należy, sprawa inaczéj się przedstawi. Jeżeli rozważycie, że przez parcelacyą 1000 hkt. przynajmniéj do 50 rodzin pozostanie bez chleba, to wypada, jak to pan sprawozdawca powiada, na ogólną sumę mającéj być powoli rozparcelowaną polskiéj własności, obejmującéj 600,000 hektarów, bagatelka 30,000 rodzin, czyli przeszło 100,000 ludzi, którzy zupełnie podupaść muszą i pozostaną bez dachu i chleba. A przecież, MPanowie, są to ludzie, którzy w onéj rzekoméj polskiéj agitacyi nigdy nic nie zawinili, którzy niczego złego przeciw rządowi nie podjęli, przeciwko którym rząd, jak powiada, nie zamyśla wcale wystąpić. Przyznać się muszę, MPanowie, że wolę już być owym złoczyńcą, którego się karze. (Wesołość.)

Stanowczo tak jest!

Ale, MPanowie, nasuwa się teraz pytanie, jak zamyślacie projekt Wasz przeprowadzić? Cóż zamyślacie zrobić z tymi ludźmi? Z każdą rozparcelowaną majętnością wzrasta liczba ludzi bez chleba. Czy mają wyemigrować? Dokąd? Rosya ich nie przyjmie, Galicya jest przeludniona i biedna. A nadto trzeba sobie jasno przedstawić, że ludzie ci przecież są pruskimi poddanymi, którzy choć mają mało praw, to przecież mają wiele obowiązków, którzy synów swych oddają do wojska, których nie można tak bez ogródki wyrzucić. Albo czy rząd, który na zupełnie niepotrzebne cele wyrzuca 100 milionów, jest tego zdania, że można tak samo 100,000, spokojnych ludzi wyrzucić? Tak MPP., kto ma wiele, ten może sobie wiele pozwolić. Jest to rzecz wielce praktyczna.

Otóż macie panowie logikę projektu; w praktycznem jego przeprowadzeniu codziennie na nowe napotkacie trudności i to tak długo, dopóki cała sprawa mizernego nie znajdzie końca. Lecz nie; bez praktycznéj korzyści nie pozostanie ona w zupełności. Największy atoli pożytek, M. Panowie, odniesiemy my Polacy — wy żadnego mieć nie będziecie. Bo pośród prostracyi téj nieznośnéj kłótni, pośród przenikającego uczucia naszéj politycznéj bezsilności podnosi ducha naszego świadomość, że się nas obawiają, że w nas upatrują czynnik do życia uzdolniony, że najpotężniejsi mężowie tego wieku najdzielniejszą bronią swoją na nas nastawają. To nie jest bez znaczenia; to znaczy, iż kiedyś coś nastąpi albo nastąpić musi, przy czém nam przypadnie niepodrzędne stanowisko; bo w możliwość wytępienia — a pan sprawozdawca daruje mi: chociaż się jak najwięcéj rzecz ukrywa, chociaż się mówi, że tu tylko chodzi o odparcie albo przesunięcie, myśl i cel wyraźnie na jaw występują i przez kilku komisarzy rządowych dobitnie zostały wyrażone, a mianowicie, że chodzi o jak najrozleglejsze i najzupełniejsze wytępienie polskości — otóż w możliwość tę nie można wierzyć. Uczy nas wprawdzie historya, że w ciemnościach średniowiecznego bezprawia niektóre szczepy zostały wytępione przez potężniejszych sąsiadów. Tak, panowie, że w tém dziele zniszczenia miecz i ogień najsilniejszymi byli sprzymierzeńcami kultury, temu nikt nie będzie chciał zaprzeczyć.

Nadto wtedy toczyła się rzecz o pomniejsze narodowości, które wprawdzie należały do téj saméj rasy, lecz bezustannie we wzajemnych kłótniach siebie niszczyły; narodowości te uległy raczéj sile ognia i miecza i zawsze pomyślnéj polityce sąsiadów divide et impera, aniżeli przewadze kultury.

Aczkolwiek jednak ślady tych narodowości dawno zginęły — potrzebowano do tego więcéj niż 1000 lat — pomimo to uwydatnia się jeszcze po dziś dzień życie ludu; wystarczy wskazać na mieszkańców wendyjskiego Spreewaldu i Łużyc. Obecnie przy téj walce zniszczenia ustępuje najpotężniejszy jego sprzymierzeniec, brutalna siła miecza, a jednak, jak mniemam, ci, których postanowiono zgładzić, nieco lepiéj są do walki przygotowani, jak ongi ich bracia nad Łabą i Odrą. Wprawdzie bój, który trwał naonczas, który stoczono wtedy przed 1000 laty, trwa jeszcze do dzisiaj dnia. Przybrał on tylko szatę nowoczesną; w miejsce brutalnéj siły miecza wstąpiła broń nowożytna: pieniądze!

(Oklaski.)

MPanowie! I ta broń okaże się bezsilną! Gdzie się miecz wyszczerbił, tam i złoto się odbije!

(Brawo! na ławach polskich.)

Pytanie to, które teraz nie przez nas zostało wysuniętém na widownią, bezustannie naprzód będzie się wysuwało.

Było może właśnie dla nas potrzebném, aby nas w téj chwili nowy spotkał cios losu — abyśmy w walce wiecznéj nie osłabli; skoro w nas ugodził, chcemy go odeprzeć. (Brawo! na ławach polskich.)

---

(242)

POTOP

PRZEZ

HENRYKA SIENKIEWICZA.

TOM PIĄTY.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 87.)

Na to pan Czarniecki:

— Będą oni tańcowali, niech jeno pan marszałek Lubomirski nadciągnie ze swojém wojskiem, które na pięć tysięcy liczą.

— Lada chwila go nie widać — rzekł pan Wołodyjowski.

— Przyjechało dziś kilku szlachty podgórskiéj — ozwał się Zagłoba — ci zapewniają, że wielkiemi i pilnemi drogami idzie, ale czy się zechce z nami połączyć, miast na swoję rękę wojować — to inna rzecz!

— Czemu to? — spytał pan Czarniecki, bystro patrząc na Zagłobę.

— Bo to człek nadzwyczajnéj ambicyi i o sławę zazdrosny. Znam go siła lat i byłem mu konfidentem. Poznałem go, gdy był młodém jeszcze panięciem, na dworze pana krakowskiego, Stanisława. Fechtów się wonczas od Francuzów i Włochów uczył i okrutnie się na mnie rozgniewał, gdym mu powiedział, że to kpy, z których żaden mi nie zdzierży. Uczyniliśmy parol i samem ich siedmiu jednego po drugim rozciągnął. On zaś odemnie się daléj uczył nie tylko fechtów, ale i sztuki wojennéj. Dowcip miał z przyrodzenia trochę tępy, ale co umie, to odemnie.

— Takiż to z waści mistrz? — spytał Polanowski.

— Egzemplum: pan Wołodyjowski, drugi mój uczeń. Z tego mam prawdziwą pociechę.

— Prawda, żeś to waszmość Swena usiekł?

— Swena? Gdyby się któremu z waszmościów zdarzyło, miałby przez całe życie co opowiadać, jeszczeby sąsiadów spraszał, by im przy winie jedno w kółko powtarzać, ale ja o to nie dbam, bo gdybym chciał wyliczać, mógłbym takimi Swenami drogę do samego Sandomierza wymościć. Możebym nie mógł? Powiedzcie, którzy mnie znacie?

— Mógłby wuj! — ozwał się Roch Kowalski.

Pan Czarniecki nie słyszał dalszego ciągu rozmowy, bo się głęboko nad słowami Zagłoby zamyślił. Znał i on ambicyą pana Lubomirskiego i nie wątpił, że albo zechce mu swoję wolą narzucać, albo na własną rękę będzie działał, chociażby to szkodę Rzeczypospolitéj przynieść miało.

Więc surowe jego oblicze sposępniało i począł brodę kręcić.

— Oho! — szepnął do Skrzetuskiego Jana Zagłoba — już tam Czarniecki coś gorzkiego zieje, bo mu się twarz do orłowéj podobna uczyniła, rychło tu kogo podziobie.

Wtém pan Czarniecki ozwał się:

— Trzeba, by który z waszmościów z listem odemnie do pana Lubomirskiego pojechał.

— Jam mu znajomy i podejmuję się — rzekł pan Jan Skrzetuski.

— Dobrze — odparł wódz — im kto znamienitszy, tém lepiéj...

Zagłoba zwrócił się do Wołodyjowskiego i znów szepnął:

— Już i przez nos mówi, znak to wielkiéj alteracyi.

Rzeczywiście zaś pan Czarniecki miał srebrne podniebienie, bo mu je wrażna kula przed laty pod Buszą wyrwała. Owóż ilekroć był wzruszony, gniewny i niespokojny, zaczynał zawsze mówić ostrym i brzękliwym głosem.

Nagle zwrócił się teraz do Zagłoby:

— A możebyś i waćpan z panem Skrzetuskim pojechał?

— Chętnie — odpowiedział Zagłoba — jeśli ja czego nie wskóram, nikt nie wskóra. Wreszcie do człeka tak wielkiego rodu, we dwóch będzie przystojniéj.

Czarnecki zacisnął wargi, szarpnął brodę i rzekł jakby sam do siebie:

— Wielkie rody... wielkie rody...

— Tego nikt panu Lubomirskiemu nie ujmie — zauważył Zagłoba.

A Czarnecki brwi zmarszczył:

— Rzeczpospolita sama jest wielka, a rodów w proporcyi do niéj nie masz wielkich, jeno małe i bodaj ziemia pożarła takie, które o tém zapominają!

Umilkli wszyscy, bo bardzo potężnie przemówił i dopiéro po niejakiéj chwili Zagłoba rzekł:

— W proporcyi do całéj Rzeczypospolitéj, słusznie!

— Jam téż nie z soli wyrósł, ani z roli, jeno z tego, co mnie boli — ozwał się Czarniecki — a boleli mnie Kozacy, którzy mi tę oto gębę przestrzelili, a teraz boli mnie Szwed i albo tę bolączkę szablą przetnę, albo sam od niéj szczeznę, tak mi dopomóż Bóg!

— I my dopomożem krwią naszą! — rzekł Polanowski.

Czarniecki zaś przeżuwał jeszcze czas jakąś gorycz, która wezbrała mu w sercu na myśl, że ambicya pana marszałka może mu w ratowaniu ojczyzny przeszkodzić, wreszcie uspokoił się i rzekł:

— Zaczém i list trzeba pisać. Proszę waszmościów ze sobą.

Jan Skrzetuski i Zagłoba poszli za nim, a w pół godziny późniéj siedli na koń i pojechali odwrotną drogą ku Radymnu, były bowiem wieści, że tam właśnie zatrzymał się pan marszałek z wojskiem.

— Janie — rzekł Zagłoba — macając się po kalecie, w któréj wiózł list pana Czarnieckiego — uczyń mi łaskę i pozwól mnie samemu gadać do marszałka.

— A ojciec naprawdę go znałeś i fechtów go uczyłeś?

— I! tak się jeno sobie mówiło, dla tego, żeby się para w gębie nie zagrzała i żeby język nie rozmiękł, co się od przydłuższego milczenia snadnie przytrafić może. Ni go znałem, ni go uczyłem. Albo to nie miałem czego lepszego do roboty, niż być niedźwiednikiem i uczyć pana marszałka, jako się na zadnich nogach chodzi? Ale to wszystko jedno. Przeznałem go na wylot z tego, co ludzie o nim powiadają, i potrafię go nagnieść, jako kucharka kluski. Jeno o to jedno cię jeszcze proszę: nie powiadaj, że mam list od pana Czarnieckiego i nie wspominaj nawet o nim, póki go sam nie oddam.

— Jakże to? Miałżebym funkcyi, z którą mnie posłano, nie spełnić? W życiu mnie się to nie przygodziło i nie przygodzi. Nie może być! Chociażby i pan Czarniecki przebaczył, nie uczynię tego za skarb gotowy.

— To wyciągnę szablę i pęcinę twemu koniowi podetnę, żebyś za mną nie nadążył. Zali widziałeś kiedy, żeby chybiło to, com własną głową zamyślił? Gadaj! Zleś to wyszedł ty sam na zagłobowych fortelach? źle wyszedł pan Michał, albo i twoja Halszka? albo i my wszyscy, kiedym to was z rąk Radziwiłła wyłusknął? Powiadam ci, że z tego listu może być więcéj złego, niż dobrego, bo pan kasztelan pisał go w takiéj alteracyi, że ze trzy pióra złamał. Wreszcie, będziesz o nim gadał, gdy moje zamysły chybią, parol, że go sam wówczas oddam, ale nie prędzéj.

— Bylem go mógł oddać, wszystko jedno kiedy.

— Więcéj też nie potrzebuję! Hajda teraz, bo droga przed nami okrutna.

Popędzili tedy konie i puścili się w skok. Ale nie potrzebowali jechać długo, bo przednie straże marszałkowskie minęły już nie tylko Radymno, ale i Jarosław, on sam zaś znajdował się w Jarosławiu i stał w dawnéj kwaterze króla szwedzkiego.

Znaleźli go przy obiedzie, ze znaczniejszymi oficerami. Lecz gdy się opowiedzieli, Lubomirski kazał ich przyjąć natychmiast, bo ich nazwiska znał, gdyż głośne były owego czasu w całéj Rzeczypospolitéj.

Wszystkie oczy zwróciły się na nich, gdy weszli; patrzono zwłaszcza z podziwem i ciekawością na Skrzetuskiego, marszałek zaś powitawszy ich wdzięcznie, spytał zaraz:

— Czy to sławnego rycerza mam przed sobą, który listy z oblężonego Zbaraża królowi przeniósł?

— Ja to się przekradłem — odrzekł pan Jan.

— Dajże mi Boże takich oficerów jak najwięcéj! Niczego tak panu Czarnieckiemu nie zazdroszczę, bo zresztą wiem, że i moje małe zasługi w pamięci ludzkiéj nie przepadną.

— A jam jest Zagłoba — rzekł stary rycerz, wysuwając się naprzód.

Tu powiódł okiem po zgromadzeniu; marszałek zaś, jako to każdego chciał sobie ująć, zaraz zakrzyknął:

— Ktoby nie wiedział o mężu, któren Burłaja, wodza barbarorum usiekł, któren Radziwiłłowi wojsko pobuntował....

— I panu Sapiezie wojsko przywiódłem, które, prawdę rzekłszy, mnie, nie jego wodzem sobie obrało — dodał Zagłoba.

— A żeś to Wasza Mość chciał, mogąc tak górną mieć szarżę, wyrzec się jéj i u pana Czarnieckiego służbę przyjąć?

Na to Zagłoba łysnął okiem ku Skrzetuskiemu i odrzekł:

— Jaśnie Wielmożny panie marszałku, od waszéj to dostojności, tak ja, jak i cały kraj przykład bierze, jak dla dobra publicznego wyrzekać się ambicyi i prywaty.

Lubomirski pokraśniał z zadowolenia, a Zagłoba wziął się w boki i mówił daléj:

— Pan Czarniecki umyślnie nas przysłał, abyśmy się Waszéj Dostojności w jego i całego wojska imieniu pokłonili, a zarazem donieśli o znacznéj wiktoryi, jaką nam Bóg nad Kannebergiem odnieść pozwolił.

— Słyszeliśmy już o tém — odrzekł dość sucho marszałek, w którym już poruszyła się zazdrość — ale chętnie z ust naocznego świadka jeszcze raz posłyszymy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nie sądźcie, Panowie, iżby to było zarozumiałością, co Wam w téj chwili powiedziałem. Nie lekceważymy téj potęgi, która nam grozi; żałujemy szczerze, że właśnie t a potęga to czyni; bo od dłuższego czasu — sfery rządowe niestety nie zauważyły tego — pogodziliśmy się z myślą, że wielki mąż stanu, który kieruje losami Europy, uzna ważność téj kwestyi i rozwiązanie jéj w interesie ojczyzny, która przez niego stała się wielką, w ręce swe weźmie. Nadzieja ta, aczkolwiek przez przedłożony przez rząd właśnie t. zw. antypolski projekt znacznie osłabła, w zupełności jednak nie znikła. Wszystkie drogi wiodą — jak wiadomo — do Rzymu; nie wiemy, co nam dzień jutrzejszy przyniesie i co jutro z dzisiejszego prześladowania może się wyłonić. Mogą, Mości Panowie, zajść okoliczności, które naszę sprawę jeszcze więcéj na widownią wysuną; na ten wypadek mogę już dzisiaj skonstatować, że mimo prześladowania, mimo pogwałcenia, zawsze stać będziemy po téj stronie, do któréj nas przykuła tradycya wspólnéj, więcéj niż tysiącletniéj kultury.

(Poruszenie i oklaski.)

Dzisiaj spokojnie, choć nie bez protestu, znosimy wszystko w przeświadczeniu, że to może wyjdzie na naszę korzyść, że i nasi przeciwnicy — nie mam naturalnie na myśli wrogów z zawodu, których niestety również bardzo wielu posiadamy — zrozumieją, iż to nie jest droga, na którejby nas można pokonać. Dla tego, Mości Panowie, nie chcę zakończyć mego przemówienia zwykłą apelacyą, aby Izba odrzuciła projekt. — Niemożliwéj rzeczy nie żądamy. — Wolę raczéj inną uwagę wyrazić przy końcu. Ten projekt, M. P., zdaniem mojem, a sądzę, że mówię w imieniu wszystkich moich współziomków, otóż projekt ten nie miałby wprawdzie uprawnienia — tego nigdy bowiem zyskać nie może — lecz byłby jako tako do wytłómaczenia, gdyby rząd wszystkie inne środki był wyczerpał, aby z polskimi poddanymi dójść do porozumienia. Ale w téj mierze, Mości Panowie, nie podejmowano żadnych usiłowań, i to uprawnia mnie do przypuszczenia, że rząd n i e ż y c z y s o b i e w o g ó l e ż a d n e g o p o r o z u m i e n i a z p o l s k i m i p o d d a n y m i. Mości Panowie, kończąc, kładę główny przycisk na to, iż to skonstatowałem. (Poruszenie!)

Ks. Bismarck.

Co preopinant powiedział o istocie tego projektu, tego nie mogę pozostawić bez repliki. Wystawia on projekt nasz jako w głównéj części n a p a s t n i c z y, przeznaczony do wytępienia polskiego żywiołu. Zdaje mi się, że p. Kościelski nie czytał rozpraw w drugiéj Izbie się toczących z należytą uwagą, gdyż w przeciwnym razie nie byłoby to uszło téj jego uwagi, że nasz projekt ma przeważnie charakter o b r o n n y. My nie chcemy polonizmu tępić, lecz pragniemy tylko niemczyznę od wytępienia obronić. **Są fakta** na to, że ta niemczyzna jest tępiona, chociaż nie w ten sposób, jaki preopinant nazwał jedynie możebnym, t. j. za pomocą ognia i miecza, którym czasu swego chciano wytępić Wendów. Dziś tępicie Niemców za pomocą łagodności, za pomocą szkoły, nabożeństwa, nauki religii i przez przewagę społecznego stanowiska polonizmu. Od czasów flotwelowskich, od usunięcia jego systemu przez odprawę sejmową z roku 1841 tępienie niemczyzny w dawniejszych polskich dzielnicach postępuje wolno ale niezaprzeczenie naprzód.

Preopinant przedstawił nam niewłaściwie i bez przyczyny smutny los polskich robotników, którzy tam, gdzie państwo nabędzie dobra, nie będą mieli więcéj zatrudnienia.

Nie mamy za wielu robotników, mianowicie robotników pracujących w roli, — tego dowodzi liczny przypływ robotników z rosyjskiéj Polski, a robotnicy polscy jak dotąd, tak i w przyszłości znajdą wiele zajęcia w dobrach i większych majątkach. W ogóle, powtarzam to raz jeszcze, i głównie dla tego zabrałem głos, aby oświadczyć, że nie jest zamiarem projektu rządowego tępić narodowość polską, albo ją usuwać, — my tylko pragniemy ochronić Niemców i otoczyć ich opieką, aby ich nie wypierano daléj i nie tępiono więcéj, jak się to działo dotąd w ostatnich 30 latach pokoju pod wpływem konstytucyjnych instytucyi, które Polacy bardzo zręcznie do swych celów wyzyskiwali. Zabrałem tylko głos dla tego, aby wystąpić w obronie defensywnego charakteru naszego wniosku, i oświadczyć, że celem jego jest: położyć tamę coraz to bardziéj pod wodzą duchowieństwa i szlachty szerzącemu się dziełu polonizowania prostych ludzi w naszych polskich dzielnicach — aby nań zawołać:

Tu dotąd — a nie daléj!

Ku obronie ludności niemieckiéj w tamtejszych stronach chcemy wznieść tamę przez to, że powiększymy istotnie liczbę ludności niemieckiéj w tamtejszych stronach, i że się chwycimy środków obrony przed polonizacyą, nie dla tego, aby Polakom zabierać ich narodowość, ale tylko, aby zapobiedz na przyszłość skandalicznemu w granicach Niemiec objawowi, że **w całych gminach z praniemieckiemi nazwiskami nie masz ani jednego człowieka, któryby się przyznał, że jest Niemcem**, że po niemiecku już nie umieją, chociaż ich dziadowie byliby z oburzeniem odparli insynuacyą, iż nie są Niemcami.

Téj polonizacyi, która jak rak wżera się w niemiecką ludność tamtejszą, spodziewamy się za pomocą tego projektu i żądanych środków stawić zaporę i powstrzymać ją skutecznie. (Dieser krebsartig um sich fressenden Polonisirung der deutschen Einwohner itd.).

Atoli o zamiarze tępienia narodowości polskiéj nie masz tutaj mowy; my tylko Niemców ratować chcemy!

Hr. ***Frankenberg.*** Pan Kościelski wymalował nam tutaj obraz fantazyi, według którego mogłoby nam chodzić o tworzenie jakichś osad zbrodniarzy w Księstwie i w Prusach Zachodnich, i o zalanie prowincyi poznańskiéj brzydkiemi szumowinami ludności niemieckiéj. Zdaje mi się, że p. Kościelski niepotrzebnie łamie sobie głowę nad tém, co właściwie należy do komisyi, mającéj się zająć przeprowadzeniem kolonizacyi. Możemy do téj komisyi mieć zaufanie, że znajdzie najodpowiedniejszy materyał. Następnie usiłuje mówca dać pogląd na wpływ cywilizacyjny, jaki Niemcy wywierały na Polskę i udowodnić, że Polacy usiłują teraz polonizować niemieckie dawniéj dzielnice. Dobrymi Niemcami nikt Polaków nie zrobi, ale można ich tak daleko doprowadzić, jak polskich Górnoślązaków, którzy się zupełnie czują pruskimi obywatelami, i do tego celu też zmierzają pruskie ustawy.

Do tego potrzebną jest rzeczą, aby rząd do przeprowadzenia téj ustawy wybrał odpowiedniego męża, któryby życzliwość z energią połączyć umiał.

Po tém przemówieniu zamknięto dyskusyą ogólną.

Poseł ***Kościelski*** w osobistéj wzmiance: Pan hr. Frankenberg skarżył się tutaj gorżko słowami ucznia z Göttego na moje wywody, twierdząc, jakoby mu po tych moich wywodach było tak głupio, jak gdyby mu się koło młyńskie po głowie obracało. (Mir ist so dumm, so dumm, so dumm, als ginge mir ein Mühlrad im Kopfe herum). Zniewolony jestem oświadczyć, że wcale mu nie zazdroszczę stanu, w jaki go wprawiłem.

(Wesołość).

Referent dr. ***Miquel*** zwraca się przeciw wywodom p. Kościelskiego i powiada, że porozumienie z Polakami tylko wtedy jest możebne, gdy Polacy uznają, że Poznańskie i Prusy Zachodnie są na zawsze pruskiemi prowincyami. Z resztą nie masz pomiędzy obiema narodowościami nic takiego, coby wykluczało obie narodowości.

Do § 1 zabiera głos w rozprawach specyalnych

Mieczysław hr. Kwilecki.

Mości Panowie! Nie będę osądzał, czy usprawiedliwionym jest § 1 przedłożonego nam projektu do ustawy, o którym zresztą w téj Wys. Izbie jedno powinno być tylko zdanie i którego konieczności żadną miarą nie dowiódł rząd królewski. W ostatnich dniach przekonaliście się dostatecznie, MPanowie, jak trudną i bolesną jest rzeczą, skreślać ustawy, które się wśród oklasków uchwaliło jako środki niezbędne dla zbawienia państwa i które trzeba dziś uznać za szkodliwe po piętnastoletniém ich istnieniu. Kierujący dziś mąż stanu nie był przecież wówczas przeciwnikiem usuniętych teraz ustaw, jako środków bojowych, jak tego dowiódł w dawniejszych swych mowach, i tym to jedynie okolicznościom zawdzięczamy usunięcie tych ustaw, przynajmniéj o tyle, o ile to leżało w mocy téj Wysokiéj Izby. Rzecz ma się inaczéj z przełożonym nam dziś projektem do ustawy; projekt ten i dalszy szereg ustaw mają swe bezpośrednie źródło w duchu dzisiejszego prądu. Stawiane bywają w nich zasady, które dotąd nigdy nie przechodziły w praktykę. MPanowie! Przyznacie mi przecież, że ustawa, która faworyzuje część ludności kosztem drugiéj, i to ze źródła, na które się wszyscy wspólnie składali, nie może żadną miarą sprowadzić błogosławieństwa i pokoju, i to tém mniéj, że poszkodowana ludność jest uprawnioną do odwoływania się na boskie i ludzkie prawa, na zagwarantowane traktaty, na przyrzeczenia królewskie, poręczające opiekę i obronę jéj narodowości. Ustawa ta wykracza nadto przeciw zasadom ludzkości i nie da się pogodzić ani z konstytucyą pruską, ani z konstytucyą rzeszy niemieckiéj. Wierzę i w to, że kiedy nadejdzie czas opamiętania, i tę ustawę spotka ten sam los, co wszystkie rzeczy ziemskie. Będzie to nowa robota, która z pewnością sprawi większe trudności i większe wywoła rozdrażnienie, aniżeli robota z dnia wczorajszego, i dla tych powodów proszę W. Izbę, ażeby po głębokiém rozważeniu tego kroku, do którego was, Panowie, nakłaniają, odrzuciła ten projekt do ustawy.

Paragraf pierwszy przyjęto ogromną większością przeciw głosom Polaków.

§ 2 przyjęto bez rozpraw.

§§ 3 do 7, mówiące o gospodarstwach rentowych, oddano razem pod obrady.

Baro ***Durand*** chwali wprowadzenie do ustawy gospodarstw rentowych.

Minister dr. ***Lucius*** twierdzi to samo, i to nie tylko pod narodowym, lecz także pod ogólnym agronomiczno-politycznym względem.

Paragrafy 3 do 7 przyjęto, jako też resztę projektu.

Posłowie polscy stawiają wniosek, aby przy przyjęciu całéj ustawy głosowano imiennie, ale wniosek ten nie znalazł poparcia.

Projekt rządowy przyjęto ogromną większością przeciw głosom Polaków.

Ustawa o karach szkólnych.

Sprawozdawca XIII komisyi, p. ***Pfuel***, poleca przyjęcie projektu w formie przez Izbę poselską zredagowanéj.

Baron ***Durand*** prosi ministra wyznań, aby rozporządzenia policyjne nie samę tylko chorobę uznawały za powód uniewinnieniający, lecz aby w ogóle były łagodniejszemi, niż zwykle.

Minister wyznań ***Gossler*** twierdzi, że niepodobna jest w rozporządzeniach takich wyliczać poszczególnych przyczyn uniewinniających, że trzeba to pozostawić rozsądkowi władzy, znającéj dobrze stósunki miejscowe, położenie gmin szkólnych, społeczne stósunki i t. p. i mieć zaufanie, że władza taka znajdzie własną miarę i normę.

Projekt został po tych słowach przyjęty.

Ustawa o szkołach uzupełniających.

Sprawozdawca hr. Eulenburg-Prassen motywuje obszernie wniosek komisyi, żądający przyjęcia projektu, przemawia za przymusową nauką w niedzielę, twierdząc, że lepiéj jest, gdy młodzież w niedzielę pracuje nad idealném wykształceniem, aniżeli ma rzekomą wątpliwość swego sumienia dokumentować wybijaniem szyb.

„Jeśli rzymska kurya nie otworzy polskim katolickim księżom oczu na to, że zadaniem ich jest wychowywać młodzież na dobrych Prusaków, to cała zgoda na nic się nie przyda,“

Ferdynand książę Radziwiłł.

Mości Panowie! Ustawę tę, jakakolwiek jest jéj wewnętrzna techniczna wartość, szpeci, zdaniem naszém, ta plama, która niepodobną czyni dla nas ustawę tę do przyjęcia, iż skierowaną jest jak najwidocznéj — a wypowiedział to wyraźnie pan sprawozdawca — przeciw naszéj narodowości i ma być jednym ze środków bojowych i jako taki środek została też przedłożona. Przychodzi mi tu jedynie głęboki żal wyrazić, że ferment ten przeciwieństw narodowych, nad którym rząd zawsze ubolewa, rzuca ten sam rząd w stósunki, — przez co stósunki te jeszcze bardziéj w przyszłości się zaostrzą i zatrują. Nie możemy przecież spuszczać tego z oka, że opanować musi pognębiające uczucie tę część ludności, jeżeli widzi, iż narzuca jéj się ustawę, jeżeli widzi, że rząd zwraca uwagę swą na oświatę i podniesienie kultury jednéj tylko narodowości, a lekceważy sobie rozwój uprawnionych właściwości drugiéj i wyklucza ją ze swéj opieki, zamiast ją popierać. Rząd powinien przecież obok religii pielęgnować także język ojczysty, a czyż mieć może zaufanie do ojcowskiéj troskliwości rządu ta narodowość, przeciw któréj wywieszono ten kierunek prawodawstwa, jeżeli widzi, że to wszystko, co jéj prawnie przysługuje i co jest jéj drogiem, a więc jéj własny język ojczysty krok za krokiem bywa wypierany i lekceważony, kiedy widzi, że to samo czeka go także w instytucyach, które rząd zaprowadza, — w szkołach uzupełniających. Przyznacie mi to, Mości Panowie, że gdy chodzi tu jedynie o podniesienie żywiołu niemieckiego, co jest wyraźném celem ustawy, a wykluczoną jest z niéj troska o rozwój i poparcie kultury i języka polskiéj narodowości, to widocznem jest, że język ten polski, język kultury znacznéj części ludności ma być tylko w przyszłości cierpiany jako narzecze chłopskie, jako rodzaj nieokrzesanéj gwary ludowéj. Na tę tendencyą, przebijającą na nieszczęście z téj ustawy, zgodzić się nie możemy i zniewoleni jesteśmy głosować przeciwko niéj.

Hr. Zieten ze Skwierzyny spodziewa się, że w przyszłości nauczyciele nie wypuszczą polskich dzieci prędzéj ze szkoły, dopóki nie będą umiały dostatecznie, biegle po niemiecku. Projekt niniejszy nie jest ustawą wojowniczą, lecz dobrodziejstwem i nie dotyczy wcale języka polskiego.

Kleist z Recowa wyraża ciężkie wątpliwości co do § 2, który przepisuje przymusową naukę w niedzielę i święta. Mówicie, Panowie, że nauka służy do idealnego wykształcenia, ale nie mamy bynajmniéj prawa w miejsce porządku Bożego, który chce połączenia z Bogiem, stawiać jakiegoś tam idealnego wykształcenia. Wątpliwość moja jest tém większa, że to właśnie państwo wydaje przepisy, które nas zmuszają do gwałcenia przykazań Bożych. Właśnie w tych czasach mamy obowiązek wzbudzać w ludzie świadomość porządku bożego. Czyby nie można np. w powszedni dzień zostawić popołudnia dla uzupełniającéj nauki? W Osnabruku i Wiesbadenie przeznaczono na to środy. Czyżby tego i w Księstwie przeprowadzić się nie dało? Polecam Panom gorąco wniosek hr. Pfeila, który pozwala tylko na fakultatywną naukę w niedziele.

Podsekretarz stanu dr. ***Möller:*** Są z przeszłości dostateczne dowody na to, że rząd starał się uczynić zadość tradycyom Kościoła co do święcenia niedzieli. Rząd ciągle znajduje się na téj drodze, a jeżli oświadcza, iż nie godzi się na projekt, który żąda wolności w niedzielę, to ztąd bynajmniéj nie wypływa, jakoby rząd był przeciwnikiem święcenia niedzieli. Nie będę się wdawał w teologiczne wywody — powiem tylko to jedno. Obok 3 przykazania mamy jeszcze i piąte „Nie zabijaj!“ a mimo to wszystkie chrześciańskie ludy prowadzą wojnę, a nikt im z tego nie robi zarzutu. Gdy się chce osięgnąć **cel obrony niemczyzny, trzeba się chwytać wszystkich środków, jakie mamy do dyspozycyi.** Chociaż zakres tego, czego uczyć będzie szkoła uzupełniająca jest bardzo ograniczony, to jednak dziś trudno jest bardzo znaleść potrzebną liczbę godzin w dniach powszednich. Naukę języka niemieckiego i rachunków można przełożyć na wieczór, i tych przedmiotów nie będziemy uczyli w niedzielę. Inaczéj ma się rzecz z rysunkami. Ważność rysunków dla rozwoju naszego przemysłu wzrasta z dniem każdym, a każdy rzemieślnik umiejący rysować, przewyższa pięć kroć tego, który rysunków nie zna. Można wprawdzie udzielać nauki rysunków przy sztucznem oświetleniu, ale gdyby na to wzięto kilka godzin w dnie powszednie, toby się majstrowie niemieccy na to gniewali — a tego właśnie trzeba unikać, bo **byśmy przez to majstrów niemieckich zrobili sprzymierzeńcami majstrów polskich.** Nie przyjmujcie przeto Panowie poprawki, która całe ostrze téj ustawie odjąćby mogła. Gdy po kilku latach pokażą się owoce téj ustawy, wtedy będziemy mogli obyć się bez przymusowéj niedzielnéj nauki.

Na tém zamknięto rozprawy ogólne i przyjęto § 1.

Do § 2 stawił hr. Pfeil poprawkę, żądającą tylko fakultatywnéj nauki w niedzielę, hr. Ziethen ze Skwierzyny żąda zupełnego usunięcia nauki w niedzielę.

Hr. Pfeil widzi w § 2 pierwszy przełom zasady, według któréj w niedzielę zakazana jest wszelka przymusowa praca. I politycznie nie jest mądrą rzeczą dawać przeciwnikom dobrą broń do ręki. Cała nasza nieszczęśliwa walka kulturna była z tego powodu falszywą, że katolikom dano wiele bardzo powodów do słusznych skarg. Dla zapobieżenia niechęci drobnéj liczby przemysłowców nie będziemy niechęcali wszystkich tych, którzy szanują słowo Boże.

Przemówieniu hr. ***Zietena*** i podsekreterza ***Möllera***, który zastrzegał się przed zarzutem, jakoby rząd uderzał na święcenie niedzieli, zamknięto dyskusyą.

Żądano, aby nad wnioskiem hr. Pfeila głosowano imiennie — ale żądanie to nie znalazło poparcia. Oba wnioski Pfeila i Zietena odrzucono, a § 2 jako też cały projekt przyjęto bez zmiany.

Na tém porządek obrad wyczerpano; koniec o godzinie 5.

Trzy miliony na Polaków
w sejmie pruskim.

Pos. 46. (dn. 15 kw.) Pierwsze obrady nad etatem dodatkowym (3,684,000 m.) Głos zabiera p. **Wierzbiński.** M. P.! Kilka słów tylko, mianowicie z tego powodu, że dłuższa i wyczerpująca mowa nie miałaby ani celu ani skutku. Wszelkie wątpliwości, z jakiemibyśmy wystąpić mogli przeciw projektowi (a których nam zaiste nie brak) nie zdołałyby ani rządu, ani większości téj izby zbić z toru obranéj przez nią w obec nas polityki. Najlepszy tego dowód dały rozprawy téj izby nad prawami wyjątkowemi, które, lubo pogwałcają konstytucyą Prus i cesarstwa, lubo wykraczają przeciw traktatom wiedeńskim i obietnicom królewskim poszanowania i obrony naszéj narodowości, lubo nadwerężają zasady humanitarności i kultury, pomimo to znaczną większością w téj izbie przyjęte zostały. Niektóre z tych projektów przedstawiało kilku członków izby jako moralną konieczność, a w przyjęciu projektu stumilionowego widzieli c z y n p a t r y o t y c z n y p i e r w s z e g o r z ę d u. M. P. To samo powtórzy się zapewne i dzisiaj, lubo dzisiejszy projekt może więcéj od innych ma na sobie piętno dążności prześladowczéj i jaknajwyraźniejszéj polityki exterminacyjnéj.

(Wielka prawda! u Polaków.)

M. P. Szkoła przestała u nas od dawna być zakładem wychowawczym i pedagogicznym. Na co ma służyć i jakie ma cele, o tém nam ministerstwo przed kilku dniami najmniejszéj wątpliwości nie pozostawiło. Przed kilku dniami oświadczył wyraźnie jeden z komisarzy rządowych — chodziło wtedy o wniosek Hammersteina, aby w szkołach uzupełniających nie zmuszano w niedzielę do nauki — że temu wnioskowi przypisuje polityczne znaczenie bardzo doniosłe; dodał, iżby się mógł na tę rzecz zapatrywać ze stanowiska wnioskodawcy, gdyby chodziło o ustawę odnoszącą się do całego kraju; ale przy ustawie dotyczącéj tylko dwóch dzielnic. t. j. W. X. Poznańskiego i Prus zachodnich, zdania tego akceptować nie może. Pan komisarz mówił nawet, że w razie przyjęcia wniosku Hammersteina, cała ustawa utrzymywania szkół uzupełniających na nicby się nie przydała, „gdyż“ — jak to oświadczył p. komisarz a nawet podsekretarz stanu na posiedzeniu d. 8 kwietnia —

„oręż, mający być oddany w ręce
„rządu celem obrony niemieckości
„w Prusach Zachodnich i w Po-
„znańskiem, s t ę p i ł b y s i ę w
„t a k i s p o s ó b, i ż b y s i ę
„n a n i c n i e p r z y d a ł.“

M. P. szkołę więc, która w całym cywilizowanym świecie uchodzi za środek oświaty, określono tutaj jako środek walki. Dziękujemy p. komisarzowi rządowemu za tę otwartość; była to szczera i nieobłudna mowa, o wiele szczersza od tych, których w téj izbie słuchaliśmy, gdyśmy się żalili na anarchią na polu szkólnictwa, na powódź reskryptów, na gospodarkę inspektorów powiatowych. M. P. gdybyśmy z dawien dawna nie byli wiedzieli, jaki jest stan rzeczy u nas, jak należy rozumieć dawniejsze wywody ministra, oświadczenie p. komisarza i dzisiejszy projekt oczyby nam otworzyć powinny. Czyż jednak słowa, że szkoła u nas nie jest środkiem oświaty, lecz bronią zaczepną, nie powinny Panów przekonać, że utyskiwania nasze na gospodarkę szkólną u nas są uzasadnione i uprawnione? M. P. i dzisiejszy projekt jest jasny, szczery i otwarty. Motywa nie napomykają o tém ani słówkiem, że ogromna kwota, mająca wejść w skład etatu przyszłorocznego, ma być obróconą na wykształcenie i uzacnienie młodzieży, na istotne potrzeby i cele szkólne? Nie! W motywach jest tylko mowa o konieczności podźwignienia żywiołu niemieckiego, tylko o niemcach, jak gdyby obok nich nie mieszkali tuziemcy, ponoszący równie z innymi ciężary podatkowe, w obec których rząd jest zobowiązany przynajmniéj do téj saméj opieki, jak w obec niemców. O tém nie ma i wzmianki; ale natomiast wyznaczono fundusze, ażeby z wymienionych okolic powydalać niepewne pod względem narodowym żywioły stanu nauczycielskiego, a na ich miejsce posprowadzać inne i w ogóle popierać napływ niemców z prowincyi sąsiednich. Dodatek przecięciowy 300 mk. ma być dla nauczycieli niemieckich zachętą do przeniesienia się w strony polskie. Na cel obostrzenia inspekcyi szkólnéj w W. X. Poznańskim, Prusach Zachodnich i departamencie Opolskim mamy wyznaczyć 200,000 mk. i oprócz tego na różne stypendia itd., a to wszystko tylko M. P. na powstrzymanie propagandy polskiéj i na oswobodzenie niemieckości z babilońskiéj niewoli rozwielmożnionego polonizmu.

(Słuchajcie! u Polaków).

I ten projekt bowiem wychodzi z przypuszczenia, że polska narodowość wypiera notorycznie coraz więcéj żywiół niemiecki i szerzy się jego kosztem coraz bardziéj.

M. P. Co rozumieć należy przez tę notoryczność, o tém już się obszernie mówiło w biegu rozpraw téj Izby i w komisyi kolonizacyjnéj. Wszyscy ci panowie, którzy zapatrywali się na projekt kolonizacyi ze stanowiska prawa i słuszności, żądali urzędowych wykazów statystycznych, aby się przekonać o stanie rzeczy; aleć wiemy, jak wypadła odpowiedź; dat nie podano, lecz wystąpiono z twierdzeniami, które się okazały mylnemi. M. P. Komisya budżetowa, któréj oddany zostanie ten etat dodatkowy, może szczęśliwszą będzie w tym względzie; spodziewamy się, że nie pozwoli się zbyć twierdzeniami na wiatr, a ponieważ się tego spodziewamy — a mamy prawo oczekiwać tego po niéj — poczekamy na jéj sprawozdanie i nie będziemy się wdawali w motywa dzisiejszego projektu. Nie będę się nad tém rozwodził, M. P., że t a k a s z k o ł a, o jakiéj rząd myśli, z tym całym przymusem, o jakim mówi ustawa, z nauczycielami z innych prowincyi zachęconymi dodatkiem do przeniesienia się w nasze strony — że taka szkoła nigdy nie pozyska miłości i zaufania rodziców, lecz zwiększy tylko ich niechęć i odrazę. Wątpić o tém nie należy, a nawet przeciwnicy nasi po dojrzałéj rozwadze przyznać będą musieli, że ani się to nie zgadza z pojęciem państwa na prawie opartego, za jakie chcą uchodzić Prusy, ani ze zasadami słuszności, ani z literą pisanego prawa, lecz raczéj, że drażni i rozgorycza, a rzeczy, o którą chodzi, wcale nie popiera. M. P. I jakąż to kategoryą nauczycieli pragnie rząd wytworzyć, jeżli im obietnicą dodatków i polepszenia pensyi chce ułatwić przeprowadzkę z sąsiednich prowincyi? Swego czasu już wspomniano w téj Izbie, że wskutek rozporządzeń — naturalnie tajnych rozporządzeń inspektorów szkólnych — otrzymali nauczyciele u nas polecenie, aby się wywiadywali i donosili o tém, czy i od kogo u nas dzieci otrzymują książki polskie jakiejkolwiek treści poza szkołą? Czyż ten rodzaj wywiadywania się — powiedziałbym raczéj denuncyacyi — nie staje się o wiele gorszym, jeżeli rząd instalować będzie nauczycieli powołanych z obcych prowincyi jedynie w celach germanizacyi i przyrzecze im dodatki? M. P. Niemieckie przysłowie mówi: pozostań w domu i utrzymuj się uczciwym sposobem! Kto opuszcza rodzinne strony, glebę, na któréj się urodził i przenosi się w inne okolice do obcych prowincyi, których nie zna ani języka, ani obyczajów i charakteru, kto się na to decyduje za pieniądze, aby być narzędziem zagłady innego narodu, ten się d o p r a w d y n i e k w a l i f i k u j e n a n a u c z y c i e l a.

(Wielka prawda! W Centrum i u Polaków.)

M. P. Najsmutniejszą rzeczą w téj całéj sprawie jest ta okoliczność, że to wszystko ma się dziać za nasz pieniądz, że sami mamy kuć oręż, który ma być obrócony przeciw nam. M. P. Jak już oświadczyłem, nie będziemy szczegółowo rozbierali mowy, lecz zaczekamy na sprawozdanie komisyi i drugie obrady. Jedno tylko już teraz powiem, że takie postępowanie rządu, który odmawia Polakowi prawa porozumiewania się z władzą w języku własnym, dzieciom odbiera sposobność pobierania nauki w języku ojczystym, a tuziemców wszelkimi sposobami stara się wyprzeć z własnéj ziemi, że t a k i e p o s t ę p o w a n i e przed trybunałem historyi, budzącego się sumienia i lepszego przekonania niemieckiego, żadną miarą sie nie będzie mogło ostać.

M. P. Rząd i większość téj Izby nie przywięzuje więc wielkiego znaczenia do przysłowia: „Wszystko ma swe granice“, jeśli co dzień widzimy się zaskoczeni niespodziewanie projektami, które rzeczywiście przechodzą wszelkie dozwolone granice, i których przyszłość z pewnością nie pochwali. Gotowiśmy prawie uwierzyć, że się sprawdzi wróżba starego Grillparzera, który powiedział, iż zdaje się, jakoby chciano przejść przez narodowość z h u m a n i z m u d o b r u t a l-

stwa, gdyż M. P. brutalstwo, gwałtowna germanizacya jest piętnem tych wszystkich projektów (Brawo! u Polaków), a możeśmy jeszcze nie doszli do jéj kresów. Mości Panowie. Powiedział ktoś:

ce qui me dégoûte de l'histoire c'est de penser que ce que je vois aujourdh'ui sera l'histoire.

M. P. Gdybym był Niemcem, byłbym wiernym patryotą; ale od dziejów, któreby mi opowiadały takie sprawy, jak dzisiejsze, któreby mi opowiadały takie sprawy, jak dzisiejsze, kreśliły taką politykę, jak dzisiejsza, od takich dziejów odwróciłbym się z jak największym wstrętem. M. P. Co się nas tyczy, nie oddajemy się niewczesnym mrzonkom i złudzeniom, lecz ufni w swe dobre prawo, wypowiadamy przekonanie i zawsze je powtarzać będziem, że te próby wynarodowienia w obec nas zawsze bezskutecznemi pozostaną. (Brawo! w centrum i u Polaków).

P. *Minnigerode.* „Jeśli z jednéj strony Polakom nie można odmówić pewnéj sympatyi i współczucia, to niech z drugiéj uwzględnią przymusowe położenie, w jakiém my się znajdujemy. Zlaliśmy się w jedno ciało. Wy Polacy tworzycie z odłamkiem Waszéj dawnéj ojczyzny cząstkę téj całości. Wzgląd na własne utrzymanie zmusza nas do wyciągnięcia konsekwencyi z wypadku dziejowego, jaki się stał przed wiekiem. Wasze kraje wrzynały się niebezpiecznie w okolice niemieckie; wzgląd na własne bezpieczeństwo nakazał nam wcielić część waszéj ojczyzny do Prus. Dawniéj nie baczyliśmy na to, że pozostawienie polonizmowi wolnego zakresu działania może nam się stać kiedyś groźnem. Opatrzyliśmy się wcześnie i musimy powetować to, cośmy zaniedbali. Najodpowiedniejszém do tego polem jest szkoła. Dodatki dla obcych nauczycieli są słuszném wynagrodzeniem trudów i nieprzyjaznych stósunków, na które wystawieni zostaną."

P. dr. *Windthorst.* „P. Minnigerode radził Polakom, aby się pogodzili z swym losem, gdyż projekt jest wypływem obowiązku własnéj konserwacyi. Ale wywody jego nie licowały wcale z memi pojęciami konserwatyzmu, wyglądały raczéj na najskrajniejszy radykalizm; radykalizmem bowiem nazywam zdanie na łaskę i niełaskę rządu indywidualnego życia jednostek, rodzin i gmin. Nie zamykajmy oczy na to, co jest luce clarius. Jeżeli tak ogromne kwoty przeznaczamy na szkoły w tych okolicach, cóż damy innym stronom? Czy myślicie, że one wsparcia nie potrzebują? Zaręczam Wam, że są strony, gdzie grosza z gmin na szkoły wycisnąć nie podobna. Powinnością naszą jest przyjść i tym biedakom w pomoc. Nie trzeba ich chronić przed najazdem polonizmu, ale raczéj pogaństwa i zdziczenia, które jest o wiele gorszém.

Polacy są tak ucywilizowani jak my; ale Panowie nie odgadujecie w zaślepieniu namiętności konsekwencyi tych rozporządzeń, na które się godzicie. Wiem, że głuchymi jesteście na me słowa; ale jeśli Bóg mi żyć pozwoli, nie przestanę podnosić głosu przestrogi, że jesteśmy na złéj drodze. Godzę się na oddanie projektu komisyi, która go zbada szczegółowo; a skoro ztamtąd wróci, rozpatrzę się w szczegółach i odezwę się, nie w celu nawrócenia się p. Minnigerodego, lecz w tym celu, aby dzieje zapisały, że w czasie namiętnych i ślepych uprzedzeń byli ludzie, którzy zdrowo się zapatrywali na rzeczy.

P. dr. *Gerlich* jest ożywiony jak największą sympatyą dla Polaków, ale kiedyć sami oświadczyli, że chętnie się uczyć będą po niemiecku, toć ten etat powinien być po ich myśli. Projekt nie ma innego celu, jak przywrócić zachwianą równowagę między teutonizmem a polonizmem. Mówca radzi nie zapominać i o kościołach protestanckich.

(Mowę p. *Kantaka* podamy jutro.)

Minister *Gossler:* „Monarcha, który wcielił W. Ks. Poznańskie do monarchii pruskiéj, oświadczył przy odprawie sejmowéj dnia 14 lutego 1832, że W. Ks. Poznańskie tworzy integralną część Prus i że Polacy nie powinni słowom królewskim podsuwać niewłaściwego znaczenia. Wiele gmin w Poznańskiém płaci przeszło 100 proc. podatku na szkoły, co jest rzeczą wręcz niesłychaną. Chociaż rząd wie, że kościół protestancki w stronach polskich jest postponowanym, pragnie jednak uniknąć zarzutu protestantyzowania. Fundusze wyznaczone starczą na założenie 100 nowych szkół, rozszerzenie 200 i utworzenie 300 posad nauczycielskich. I wyższe zakłady zasługują na uwzględnienie. Dla Niemców nie ma wsparć pieniężnych, a Polacy mają ich aż nadto i wspierają swych ziomków, aby potém z nich mieć gorliwych propagandzistów.

Agitacya polska wysiliła się w ostatnich dziesięcioleciach na wzmocnienie szeregów stanu średniego. Dawniejszy kontrast pomiędzy warstwami wyższemi i niższemi zatarł się w części dzięki działaniu szkół niemieckich. Ale za ten dobroczynny wpływ tych szkół źle się Polacy wywdzięczyli. Towarzystwo Naukowéj pomocy imienia Marcinkowskiego wzięło sobie za zadanie obsadzać wszystkie miejsca Polakami. W każdym powiecie jest teraz dwóch lekarzy, jeden farmaceuta i jeden budowniczy, wykształceni kosztem towarzystwa. Na tém polu przeto żywioł niemiecki znajduje się na stanowisku odpornem. Chodzi tu rzeczywiście o kwestyą nader ważną, nie o wrogie zamiary przeciw polonizmowi, lecz o uprawnioną obronę teutonizmu.

P. dr. Wehr (z Koronowa) wnosi, aby artykuły odnoszące się do szkoły, oddać komisyi szkólnéj, inne budżetowéj. Dziwi się, jak p. Windthorst mógł wątpić o potrzebie szkół, jeśli po 100 i więcéj dzieci mieści się w jednym lokalu. Rząd winien był właściwie na te cele większe wyznaczyć kwoty. P. Windthorst oświadczył, że na szkołę winny wpływać i inne sfery i myślał pewnie o kościele.

(Dr. Windthorst: tak jest!)

Stwierdzam przeto, że po zakończeniu walki kulturnéj p. Windthorst chce rozpocząć walkę o szkołę.

P. dr. *Peters* żąda wyłączenia departamentu opolskiego, gdyż tam nie ma ani odrobiny niebezpieczeństwa. Polacy tamtejsi są w duszy Niemcami. Mówca oświadcza się przeciw stypendyom, gdyż te dają akademikom nader często sposobność do birbantki. Szkoły wyższe dla dziewcząt w miastach średnich i mniejszych uważa za zbyteczne i prosi komisyi o skreślenie téj pozycyi.

P. dr. *Meyer* (z Wrocławia). „Jesteśmy przeciwnikami wszelkich walk; ale głosować będziemy za tém, co uważamy za dobre. Rozszerzenie znajomości języka niemieckiego da się tylko przeprowadzić na polu nauki szkólnéj i pomnożenia szkół. Głosujemy także i za pomnożeniem szkół żeńskich i nie widzimy w projekcie nic rażącego. Jeśli p. Wehr żąda jeszcze więcéj pieniędzy, toć nie dziw; patryotyzm lokalny zawsze gotów wyciągać ręce po pieniądze." Co do pomnożenia stypendyów, to mówca i jego przyjaciele mają w téj mierze pewne wątpliwości.

Poseł *dr. Windthorst.* M. Panowie! Nasamprzód zdecydowałem się oświadczyć za przekazaniem tego wniosku rzeczonéj komisyi. Co się zaś tyczy wyrażenia pana ministra, że Polaków uważam jako poddanych sub conditione, to stanowczo muszę przeciw temu zaprotestować, gdyż podobnych słów nie powiedziałem. Nie, Polacy bezwarunkowo i niezaprzeczenie tak samo, jak i my, są poddanymi, i tutaj także nie robię żadnéj różnicy. Atoli jestem tego zdania, że okoliczności, w jakich się Polacy stali poddanymi, nadały im pewne prawa, i tych praw domagam się dla nich i to w tych samych rozmiarach — oświadczyłem to już niejednokrotnie — jak to czynił zmarły poseł Gerlach. Szczególnie na niego się odwołuję, gdyż najmilszém mi jest towarzystwo człowieka, któremu nikt nie zechce, ani nie może zarzucić braku patryotyzmu nawet w czysto pruskim sensie, gdyż ktoby go o to posądził, okryłby się śmiesznością. Jeśli tedy p. dr. Wehr zarzucił mi, że ja rozpocząłem walkę o szkołę, o któréj tak często jest mowa, to mylném jest zupełnie to zdanie.

Mówiłem o politycznem prawno-państwowém stanowisku Polaków jedynie dla tego, że p. Minnigerode tę sprawę poruszył. Kwestyą szkoły poruszyłem, gdyż wniosek się nią zajmuje. Memi wywodami nie chciałem zaprowadzić żadnych nowości w dziedzinie szkoły chciałem tylko zachować szkole stanowisko, jakie ma obecnie pod względem ustaw krajowych i konstytucyjnych; o zaprowadzeniu zmiany ani słowa nie powiedziałem. A zatém, jeżeli w obec zamierzonych środków i ze względu na istniejące stósunki szkólne i przynależne im prawa miałem pewne obawy, to nie można mi robić zarzutów takich, jak zamierzano przez posła dr. Wehra.

(Bardzo słusznie! w centrum).

M. Panowie! Uważam, że na to szczególną muszę zwrócić uwagę, gdyż wiem naprzód, jak to pewne organa wyzyskają, aby na tem oprzeć dalszy ciąg podejrzeń przeciw mnie wymierzonych, a których nigdy nie brak p. dr. Wehr.

(Zaprzeczenie na prawicy).

Pan dr. Wehr zaprzecza półgłosem, lecz cała jego czynność w téj Izbie gdy zemną rozprawia dowodzi, że miałem słuszność. (Bardzo słusznie! w centrum). Nie wiem zkąd pochodzi ta przyjaźń lub nieprzyjaźń, jak tam Panowie nazwać chcecie te uczucia p. dr. Wehra ku mnie; nie wiem co uważa za stósowne, aby je udowodnić i nie czuję potrzeby dowiedzenia się o tém. (Wesołość, bardzo dobrze! w centrum). Daléj nie mogę pominąć tego, na co pan minister położył nacisk. Przy wywodach statystycznych chcąc wykazać wzmaganie się polonizmu zwracał uwagę kilkakrotnie na to, że przyrost katolickich dzieci w porównaniu do protestanckich podniósł się o znaczny procent na korzyść pierwszych, i to jest w jego oczach wznoszenie się polonizmu. Proszę się nad tém zastanowić, gdyż to wykazuje charakterystykę i tendencyą téj całéj sprawy, którą się zajmujemy, i właśnie dla tego chciałem zwrócić uwagą na to, aby kraj wiedział o co chodzi.

Minister był także tego zdania, że takie postępowanie, do jakiego zmierzają tutaj, w diasporach jest niezbędném. Dobrze, ale w takim razie życzę sobie, ażeby p. minister ze swymi radzcami zastanowił się poważnie nad tém, jak się rzecz ma z katolickiemi szkołami w diasporze, i czy nie byłoby na czasie dać katolickiéj ludności w tych okolicach przynajmniéj tę wolność, aby sobie mogła stworzyć dostateczne szkoły, choćby z własnych funduszów, a nie przeszkadzać jéj na tém polu wszelkiemi środkami.

(Bardzo słusznie! w centrum).

Naturalnie powinno przy tém państwo ze swéj strony nie skąpić pomocy, która w tych często bardzo ubogich okolicach nader jest potrzebną; ale o tém nigdy się nawet nie pomyśli. Wśród dyskusyi nad tego rodzaju zasadami należy rozważyć ich zastósowanie i co do drugiéj strony. Równość we wszystkich kierunkach, — ale obok tego — i w tém zgadzam się zo wszystkimi — najusilniejsze popieranie szkólnictwa; przeciwko temu ani żaden z mych przyjaciół, ani ja nie mamy nic do nadmienienia. Przeciwnie mniemamy, że ogólnego wykształcenia w rzeczywistém znaczeniu tego słowa nigdy dosyć popierać nie można; ale niestety popełniamy za wiele błędów, które prowadzą do fałszywego wykształcenia, a że szkoły dziewcząt są na téj drodze, to wykazał już Panom deputowany Peters. Nie ulega wątpliwości, że jeśli poprzeć mamy szkólnictwo, zrobić to powinniśmy w sposób odpowiedni, bo właśnie niestósowny sposób kształcenia, to niestrawne przeładowywanie wiadomościami wywołuje to niesłychane wzburzenie i niezadowolenie, które w całym kraju panuje. Jest to punkt bardzo ważny, bo szerząc jednostronnie w krajach polskich język niemiecki moglibyśmy łatwo razem z nim także rozszerzyć pewien stopień zepsucia, jakie wedle mego doświadczenia w wielu miejscach kraju istnieje. Wiem ja — i powtarzam raz jeszcze, że wszystko, co tutaj mówię, nie znajdzie oddźwięku; ale nie mogłem nie wypowiedzieć tego, co czuję. Proszę tylko o jedno, aby nikt nie kusił się o przekręcanie słów moich. Oto moje ostateczne stanowisko: Polacy nie są poddanymi sub conditione; są oni nimi bezwarunkowo, ale mają też te same prawa, co my, a my to uznać winniśmy; nie godzi nam się z tych funduszów państwowych, na które i oni składać się muszą, uchwalać osobnych środków, które obrażają ich własne interesa. Na to nigdy się nie zgodzę, bo to sprzeciwia się naszemu uczuciu sprawiedliwości, choćbym nawet pochwalał cel ostateczny; bo cel nie uświęca środków.

(Bardzo słusznie! w centrum.)

Co się tyczy poszczególnych celów, na które te środki mają być zużyte, to pod tym względem panuje tutaj mniej więcéj zgoda i nie będę dzisiaj na to odpowiadał, gdyż znajdzie się po temu sposobność przy drugiém czytaniu. Dosyć było dla mnie poruszyć tych kilka punktów i dziękuję Panom, żeście na to pozwolili, gdyż uniknąłem przez to nieporozumień.

(Brawo! w centrum.)

P. *Sattler* (narod.-lib.) oświadcza, że jego stronnictwo etat dodatkowy uważa za konsekwencyą swego stanowiska, zajętego w obec powziętych środków przeciwko szerzeniu się polskiego żywiołu, i że dla tego gotowe jest przyjąć go z góry w ogólnych zarysach, chociaż zastrzega sobie zbadanie poszególnych pozycyi.

Na tém skończyły się obrady.

Do osobistéj wzmianki zgłasza się p. dr. *Wehr* (z Wałcza). P. dr. Windthorst twierdził, że jestem jego osobistym nieprzyjacielem. Tak nie jest, — natomiast nie zgadzam się pod wielu względami na jego poglądy, czego jednak zmienić nie mogę. Zresztą nie wypowiadadałem żadnych podejrzywań i nie podsuwałem p. Windthorstowi niczego takiego, czegoby sam nie był powiedział. O podejrzywaniach mowy być nie może.

P. dr. *Windthorst*: Dr. Wehr powiedział, że nie jest moim osobistym nieprzyjacielem. Tego ja także nie twierdziłem; ale jest on moim politycznym przeciwnikiem bardzo często i wyraża to swoje przeciwne przekonanie w sposób, który bardzo często jest osobistéj natury; miło mi zresztą będzie, jeśli na przyszłość zaprzestanie tego. (Wołanie z prawéj strony).

„Obrażający" nie powiedziałem; mnie obrazić nie łatwo. Twierdził daléj ten szanowny pan, że mnie nie podejrzywał. Niestety tak było istotnie, gdy w sprawie szkoły podsuwał mi tendencye, których w żadnéj mierze nie wypowiedziałem. Powiedziałem — i powtarzam to, aby nie być źle zrozumianym — broniłem tutaj szkoły, jaką ona jest wedle naszych ustaw i na którą wywiera wpływ Kościół tak samo, jak gminy i rodzice, a tego wpływu zmniejszać nie należy; niestety widzę, co mu grozi. Takie było moje zdanie, i aby nie powstało nieporozumienie, powtórzyłem je raz jeszcze. Zresztą życzę sobie, abyśmy święta Wielkanocne przebyli w spokoju i dla tego na zgodę podaję panu dr. Wehrowi rękę.

(Wielka wesołość).

Następnie odesłano projekt po odrzuceniu wniosku Wehra do komisyi budżetowéj. Przyszłe posiedzenie we wtorek dnia 4 maja o godzinie 12.

Na porządku dziennym: nowela kościelno-polityczna.

Korespondencye Kuryera Pozn.

Wiedeń, 13 kwietnia.

(Rozprawy nad budżetem. — Rozmaitości.)

(≈) W rozprawach nad budżetem z prawicy niemal wyłącznie głos zabierają mówcy czescy, właściwie młodzi Czesi, t. j. młodzi posłowie, którzy nie umieją przezwyciężyć w sobie pociągu do wygłoszenia mówki, choćby nie zachodziła ku temu wcale potrzeba polityczna. Natomiast Koło polskie, jak konserwatyści niemieccy milczą, oczywiście w przekonaniu, że w téj chwili po za kulisami odgrywają się o wiele donioślejsze rzeczy, aniżeli w parlamencie.

Na wczorajszém posiedzeniu jako sprawozdawca nad budżetem ministeryum sprawiedliwości przemówił hofrat Lienbacher, występując nader ostro przeciwko Czechom. Posłowi Vaszatemu, który był wygłosił długą mowę przeciwko ministrowi sprawiedliwości, dr. Prażakowi, hofrat Lienbacher odpowiedział, że od trzech lat p. Vaszaty wygłasza zawsze tę samą mowę. To prawda, i każdy musi przyznać, że p. Vaszaty bardzo nieprzyzwoicie odzywał się do ministra sprawiedliwości, który pracował już, i to bardzo skutecznie, na polu politycznem, gdy o p. Vaszatym jeszcze nikt nic nie słyszał. Natomiast trochę niesłusznie p. Lienbacher uogólnił swe zarzuty, twierdząc, że mówcom czeskim chodzi jedynie o zdobycie urzędów, i dowodząc, że nie należy od urzędników w Czechach domagać się znajomości obu języków krajowych.

Minister sprawiedliwości dr. Prażak wygłosił bardzo łagodną mowę, usiłując uspokoić umysły lewicy i przekonać ją, żaden inny minister nie mógłby więcéj uwzględniać interesu Niemców. Z opozycyi przemawiali Russ i Jacques, ale także o wiele łagodniéj, niż w dawniejszych latach. P. Konitz, który, jak wiadomo, miał wygłosić namiętną mowę, nie zabrał wcale głosu.

Dziś Izba przystąpi do głosowania. Niewątpliwym zaś rezultatem rozpraw szczegółowych nad budżetem jest pewność, że stósunki między rządem a umiarkowaną lewicą znacznie się polepszyły.

To też klub niemiecko-austryacki głosować będzie za ustawą o pospolitém ruszeniu, nad którą rozprawy rozpoczną się jutro. Możnaby sądzić, że ustawa wojskowa z natury rzeczy nie ma nic wspólnego ze sporami stronniczemi. Jednakże w r. 1879, gdy hr. Taaffe wniósł ustawę, dotyczącą przedłużenia ustawy wojskowéj na lat 10, lewica stanowczo oparła się temu i trzeba było kilkotygodniowéj walki pomiędzy dwiema Izbami, aż wreszcie kilkudziesięciu posłów lewicy z prawicą głosowało za ustawą rządową. Teraźniejsza ustawa będzie przyjęta bardzo znaczną większością, gdyż tylko klub niemiecki będzie przeciw niéj głosował.

Wracając z Monachium, cesarz przedwczoraj zamiast o godzinie 6 z rana, przybył do Wiednia dopiero o 10. W pobliżu stacyi Traunkirchen w Bawaryi złamała się oś jednego z wagonów pociągu osobowego. W skutek tego pociąg kuryerski, którym jechał cesarz Franciszek Józef, musiał stanąć i czekać 3 i pół godziny, aż po sprowadzeniu odpowiednich narzędzi ze stacyi usunięto pociąg osobowy z szyn.

Na wczorajszém przedstawieniu amatorskiém w pałacu księcia Schwarzenberga był obecny cesarz z kilku arcyksiążętami i świtą. Księżnie Metternich, znanéj ze swych awantur paryskich, która w farsie „die Götter in Wien" gra rolę Junony, przybywającéj do Wiednia w przebraniu modystki, cesarz winszował niepospolitego talentu dramatycznego. To pewna, że zebrano bardzo znaczny dochód na cele dobroczynne.

Wiedeń, 14 kwietnia.

(Z rady państwa. — Dzienniki o ukończeniu walki kulturnéj w Prusach.)

(≈) Na wczorajszém posiedzeniu Izba poselska uchwaliła w trzeciém czytaniu budżet. Wszystkie dzienniki tutejsze dziś ogłaszają artykuły o rozprawach nad budżetem, które trwały blizko cały miesiąc. „Neue Freie Presse" dość trafnie zaznacza, że właściwie jeden tylko dr. Herbst mówił o budżecie. Istotnie prawie wszyscy inni mówcy, a odnosi się to tak do prawicy, jak do lewicy, mówili de omnibus rebus et quibusdam aliis, ale nie o budżecie.

Koło polskie w obradach nad budżetem wzięło nader umiarkowany udział. Oprócz sprawozdawców pojedyńczych artykułów budżetu: Czerkawskiego, ks. Czartoryskiego, Starzyńskiego, Skarszewskiego i Bobrzyńskiego, zabierali z Koła polskiego głos w rozprawach jeneralnych hr. Wojciech Dzieduszycki; w rozprawach specyalnych Popowski, Hompesch, Świeży i Romaszkan.

Dziś rozpoczęły się rozprawy nad ustawą o pospolitém ruszeniu. Znany gardłacz klubu niemieckiego dr. Knotz wygłosił mowę, która trwała 2 i pół godziny, zapowiadając w imieniu swéj frakcyi stanowczy opór przeciwko projektowi rządowemu. Ale także dr. Sturm w imieniu klubu niemiecko-austryackiego przemawiał przeciwko ustawie, domagając się ważnych zmian. Z prawicy przemawiali za ustawą hrabia Hompesch, jak wiadomo Niemiec z pochodzenia, ale członek Koła polskiego i baron Gioraczelli, przywódzca federalistów tyrolskich.

Że projekt rządowy przyjęty będzie znaczną większością głosów nie ulega wątpliwości.

Wszystkie dzienniki tutejsze rozpisują się nad końcem wojny „kultury" w Prusiech, przypominając z dawniejszych mów księcia Bismarcka różne oświadczenia, z których można wnosić, że przystając na zniesienie ustaw majowych przyznaje się do dotkliwéj porażki!

ZIEMIE POLSKIE.

* Z Litwy piszą do „Przeglądu," że tamże pełno szeptów o jakichś zmianach na lepsze, ale pogłoski te zasiał niezawodnie sam Kochanow, któremu się pośliznęła noga i prawie było już zadecydowaném, że ustąpi. Dla czego się zachwiał Kochanow?

Oto prawdziwa historya tego wypadku — pisze „Przegląd." — Ze wszystkich tutejszych dygnitarzy jeden tylko głównodowodzący jenerał Nikitin nie ugiął przed nim głowy i ci dwaj panowie od początku wrogo spoglądali na siebie. Nikitin mieszkał w Wilnie od lat dwudziestu, tu zrobił karyerę, zżył się z miastem i jego mieszkańcami, bawił u Polaków i ich u siebie chętnie widział. Wszystko to się nie podobało Kochanowowi, robił tedy jenerałowi tysiączne przykrości, aż wreszcie posunął się do skandalu. Istnieje tu prawo, że kto chce mieć u siebie więcéj, jak siedm osób gości, muzykę, tańce i t. d., ten musi o pozwolenie prosić policyi. Prawo to wydano specyalnie dla Polaków, ale zapomniano w niém dodać, iż ono do Rosyan się nie stósuje. Bardzo naturalne zapomnienie. Nigdy też nie bywało, żeby który Rosyanin pytał policyi o pozwolenie dania wieczoru lub balu. Otóż przed kilku miesiącami jenerał Nikitin dał bal i zaprosił nań wiele domów polskich, a o wielkorządzcy — zapomniał. Więc ten przysłał mu policyą i kazał jéj spisać protokół o nieprawnie urządzonéj zabawie. Jenerał policyą wypędził i sam pojechał do Petersburga ze skargą. Panu Kochanowowi zrobiono ostrą wymówkę i odtąd zaczęła się już otwarta walka między tymi dwoma dygnitarzami. Ostatecznie p. Kochanów zwyciężył: jenerała odwołano i zaliczono do aleksandrowskiego komitetu dla rannych, co równa się oddaniu do domu przytułku dla starych jenerałów. Ale było to pyrrusowe zwycięstwo. Sfery wojskowe uczuły się tém mocno dotknięte, że „nominalny" jenerał Kochanów, bażant, jak takich wojskowi nazywają, albo „atramentowa dusza" potrafiła obalić bojowego, rzeczywistego jenerała, który nadto miał wyższy stopień od Kochanowa, bo gdy ten jenerałem-porucznikiem, tamten — pełnym jenerałem, en chef. Poczęły więc te sfery domagać się, aby i Kochanów był ukarany. Tak się zachwiało jego stanowisko. Czém się to skończy, trudno przewidzieć, a dla nas rzecz to obojętna: dziś w Rosyi same Kochanowy.

Dowiadujemy się nadto z téj korespondencyi „Przeglądu", że Kochanow zachwiawszy się, zwołał co wybitniejszych przedstawicieli szlachty i jął ich namawiać do ułożenia solennego adresu do tronu. Z pytyjskich słów jego można było istotnie zrozumieć, że rząd ze względu na sprawy wielkie, europejskie, chce zaprowadzić pewne zmiany we wszystkich ziemiach polskich, chce się oprzeć na elemencie konserwatywnym, a więc szlacheckim i katolickim, lecz nie wypada mu jakoś dać coś, nie będąc o to proszonym. Zatém — adres, a potém przewróci się nad nami róg obfitości z łaskami.

— Tarnów. Posłem do Rady państwa wybrany został ponownie ks. Kopyciński.

— Na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych, hr. Tołstoja car w celu „politycznéj sanacyi" (ozdorowlenja) kazał kosztem skarbu państwowego wydać historyą ilustrowaną Litwy, Wołynia, Podola, gubernii lubelskiéj i siedleckiéj. W téj historyi będzie dowód, że Polacy gwałtami, inkwizycyą, prześladowaniem prawdziwéj (istinnoj) wiary spaczyli naturalny rozwój, zniszczyli dobrobyt, lud wtrącili w niewolą w tych odwiecznych rosyjskich ziemiach. Podręcznik ten z mapami, widokami, portretami zarówno znakomitych patryotów rosyjskich w tych ziemiach, jak i sławnych zdrajców, co się Polsce zaprzedali, będzie darmo rozdawany dziatwie szkół ludowych. W każdéj czytelni ludowéj, karczmie, w zajazdach wiejskich ta książka w mocnéj oprawie będzie się znajdowała na stole, przywiązana do niego na łańcuszku i przypieczętowana pieczęcią strażnika ziemskiego.

FRANCYA.

* Kasa strejkujących w Decazeville robotników ma 32,000 fr., a pieniądze ciągle wpływają z różnych stron kraju. Robotnicy postanowili strejkować aż do zupełnéj ruiny właścicieli kopalni, zwłaszcza, że agitatorzy obiecują im, iż następnie rząd odda robotnikom te kopalnie na własność.

Ciż sami agitatorzy rozpowiadają wszędzie, iż robotnicy mają licznych zwolenników w wojsku, które z obecnym ruchem sympatyzuje.

ANGLIA.

* Mowa Gladstona. Wspominana często w Przeglądzie politycznym „Kuryera" wielka mowa, jaką wygłosił Gladstone na dniu 8 b. m. celem poparcia swego bilu irlandzkiego, brzmi w głównych zarysach, jak następuje:

Premier angielski, rozwiódłszy się na wstępie w trafnych i poetycznych zwrotach o konieczności pojednania Anglii z Irlandyą, a mianowicie zakonstatowawszy, że W. Brytania nie może żadną

Dodatek.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 88.

Sobota 17 kwietnia 1886.

miarą dłużéj staczać partyzanckich bojów z wyspą Zieloną, że powinna kwestyi irlandzkiéj śmiało zajrzeć w oczy i stoczyć z nią w parlamencie angielskim bój stanowczy, tak daléj mówił: Surowy ucisk wykazał się jako środek niepraktyczny. W okresie czasu pomiędzy latami 1833 a 1885 tylko przez dwa lata oddychała Irlandya nieco swobodniéj; ale i zastósowane tam nieco łagodniejsze środki represyjne nie przetrwały próby skuteczności. Gwałty, praktykowane w Irlandyi, zbankrutowały moralnie, a następstwa, jakie pociągnęła za sobą rezolucya, uchwalona w r. z., a mająca gwałty te usunąć, nie mogą być nigdy usunięte.

Powrót do uregulowanych ustaw jest trudny, a nowych gwałtów nie będzie się można prędzéj chwycić, aż nie zostaną wyczerpnięte wszelkie inne środki zaradcze. „Nie doświadczyliśmy nigdy środka, który okazał się tak skutecznym za granicą, w innych krajach, gdzie rozwiązano ten zawiły a trudny problem, i to za pomocą zgodnéj z naturą praktyki, która ustawę krajową pozbawia obcéj jéj osłony i wyciskuje na niéj znamię charakteru domowego.“

Ten ustęp mowy Gladstona powitali Parnelici grzmiącemi oklaskami. Po uciszeniu się téj burzy oklasków przystąpił premier do nakreślenia obrazu téj niedoli, jaką przechodziła Irlandya w ciągu wieków, a przedstawił obraz ten w tak ponurych barwach, że przeraził Izbę i wywołać musiał w sercach słuchaczów szczere sympatye dla nieszczęśliwego ludu irlandzkiego. Pomiędzy innemi przytaczał przykłady historyczne, łączące się z nadaniem Irlandyi samorządu administracyjnego (home-rule), mówił o parlamencie Grattana i przeprowadzał analogią usiłowań, podejmowanych w tym kierunku, z faktami historycznemi, jakie uregulowały stósunek Szwecyi do Norwegii i Austryi do Węgier.

W dalszym ciągu przedłożył Gladstone znany in crudo bil irlandzki, wskazując na wstępie na przywrócenie w Irlandyi osobnego parlamentu jako na środek najskuteczniejszy w obecnym czasie, a to celem uregulowania prawodawczo-administracyjnych spraw irlandzkich, oddzielnie do spraw państwa. Bil ten nie zagrozi jedności państwowéj. Ciężary podatkowe powinny być sprawiedliwie rozdzielone i zarządzone środki celem obrony mniejszości przed przewagą większości. Jeżeli Irlandya ma otrzymać lokalny parlament, należy przytém roztrząsnąć kwestyą, czy irlandzcy deputowani mają zasiadać w angielskiéj Izbie gmin, a irlandzcy parowie w Izbie lordów. Mówca daje w téj kwestyi przeczącą odpowiedź. Rzeczą jest jasną — tak wywodzi — że parowie irlandzcy i reprezentanci ludu irlandzkiego nie mogą brać udziału w prawodawczych ciałach angielskich, by rozciągać kontrolę nad sprawami angielskiemi i szkockiemi. Angielska Izba gmin pełnić będzie nie tylko funkcye prawodawcze, ale będzie miała także nadzór nad eksekutywą. Jeżeli więc Irlandya ma otrzymaé własne prawodawstwo, to nie można pozwolić na to, aby jéj przedstawiciele zasiadali w parlamencie państwa. Co się tyczy opodatkowania Irlandyi, byłoby to wielce niedogodną i niepraktyczną rzeczą tak ze względu na Anglią, jak i Irlandyą, gdybyśmy mieli niweczyć fiskalną jedność. Cła i akcyzę powinien więc ustanawiać parlament państwa, a nie parlament angielski; ale dochody z ceł tych i z akcyzy powinny być obracane na potrzeby Irlandyi i kontrolę nad rządem w Irlandyi powinien mieć w swém ręku parlament irlandzki, nie może zaś temu parlamentowi przysługiwać prawo mieszania się do prerogatyw korony angielskiéj, lub do spraw dotyczących armii lądowéj i morskiéj, do spraw zagranicznych i kolonialnych. Parlament irlandzki nie będzie miał kompetencyi do zmienienia obecnego bilu, z wyjątkiem tych punktów, w których zachodzą pewne wątpliwości i o których można prowadzić dyskusyą. Parlament ten nie może daléj rozstrzygać w kwestyi kościelnéj, to jest nie może uznawać tego lub owego Kościoła za Kościół państwowy i uposażać go funduszami. Nie może on daléj mieć jurysdykcyi w sprawach handlowych, nie może stanowić uchwał co do zaprowadzenia monety, wybijania jéj i puszczania w obieg pieniędzy papierowych.

Administracya poczt pozostanie i nadal w ręku jeneralnego poczmistrza państwowego. Trzeba będzie także przyznać parlamentowi irlandzkiemu prawo veto, a to w celu obrony mniejszości przed większością. Parlament składać się będzie z dwóch Izb. Pierwsza z dożywotnich 28 parów i 75 członków, obranych na lat 10, i to z osób, które rocznie płacą 25 funt. szt. komornego. Członkowie téj Izby muszą się wykazać, co mają 400 funt. szt. dochodu rocznego. Druga Izba składać się będzie z 206 posłów, reprezentujących hrabstwa i gminy, uniwersytet dubliński, a obierani będą według nowéj ordynacyi wyborczéj. Dwie te Izby stanowić będą jeden parlament, ale będą mogły osobno głosować, a pierwsza Izba posiadać będzie prawo veto. Stanowisko wice-króla zostanie i nadal utrzymane. Wice-król stać będzie po nad stronnctwami i nie ustąpi, chociażby zaszła zmiana rządu. Nominowany on będzie na pewien przeciąg lat. Następnie rozwodził się Gladstone nad sprawami, które podpadać mają pod kompetencyą rządu i parlamentu irlandzkiego, o rozkładzie podatków i części, jakie Irlandya wnosić ma do skarbu angielskiego i tak zakończył się półczwartagodzinną mową: „Nie mam prawa wyrokować, czy Irlandya w imieniu swych reprezentantów przyjmie proponowany bil. Jeżeli go Irlandya nie przyjmie, nie może jéj rząd zmuszać do tego. Wiem, że istnieją trudności, ale liczę na patryotyzm i mądrość Izby, liczę na skutek, jaki sprawi wyczerpująca i wolna dyskusya, a jeszcze więcéj na poczucie sprawiedliwości i wspaniałomyślność narodu angielskiego. Proszę Izbę, ażeby śmiało i bez trwogi zastósowała do Anglii te nauki, które tak często głosiła i innym narodom je wpajała, i żeby głęboko nad tém się zastanowiła, iż samorząd lokalny raczéj wzmocni, aniżeli osłabi i podkopie jedność państwa.“

BELGIA.

* Cała partya socyalno-demokratyczna w Belgii zwołuje na Wielkanoc powszechny kongres, czyli walny wiec do Gandawy, przyczém prasa zapowiada wielkie manifestacye.

— W okolicy Charleroi wzmagają się strejki. Dnia 14 b. m. wojsko musiało znów rozpraszać wielką bandę strejkujących w okolicy Jumet.

AFRYKA.

* Miasto Money Bimbia w Kamerunie zostało dla tego zniszczone, ponieważ naczelnik Money zamordował stryja króla Bela, bardzo Niemcom przychylnego, nazwiskiem Ngande. Kanonierska łódź „Cyklop“ z gubernatorem Soden wyruszyła dnia 27 lutego do Bimbii, stanęła na kotwicy i kazała wezwać naczelnika Moneya, który ze swéj strony kazał zawezwać do siebie gubernatora. Nazajutrz oddział wojska wylądował i spalił całe miasto. Na pochwycenie Moneya wyznaczono nagrodę, a w miejsce jego ogłoszono królem Preeso. Murzyni będą mieli respekt przed energią niemieckiego panowania.

Z czasów saskich

spraw wewnętrznych, polityki i wojny

przez

Kaźmirza Jarochowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Gdy na podstawie traktatu warszawskiego z dnia 1 lutego 1717 wojska saskie opuściły granice Rzeczypospolitéj, a car wcale się do ewakuacyi kraju nie zabierał, odbyła się dnia 22 marca 1717 w Warszawie rada senatu, na któréj postanowiono wyprawić ze strony króla i Rzeczypospolitéj do cara, gdziekolwiek się znajduje, posła, „któryby z powołaniem się na traktaty i przymierze istniejące pomiędzy carem a Rzecząpospolitą polską upomniał się o jéj krzywdy i należności, a przewszystkiém zażądał wyprowadzenia wojsk cesarskich z jakichbądź krajów polskich.“ Niełatwą tę misyą powierzono Wielkopolaninowi, Franciszkowi Ponińskiemu, staroście kopanickiemu, któremu autor wystawia chlubne świadectwo nieskazitelności charakteru, wielkich zdolności i znacznéj nauki, oraz potrzebnéj na stanowisku dyplomatycznem, do którego się gotował, rutyny towarzyskiéj.

Car bawił podówczas w Holandyi, wyrusza przeto starosta na Frankfurt (nad Odrą), Berlin, Lippstadt, Wesel i staje po uciążliwéj podróży w Brukseli, gdzie go dochodzi wiadomość, że car opuścił już Holandyą i znajduje się w Dunkierce. Niepewny, czy car ztamtąd puści się do Anglii, czy może do Paryża, wyjechał starosta do Lille, stamtąd do Abbeville, gdzie się wreszcie doczekał przybycia cara i jego otoczenia i po zwyciężeniu rozlicznych trudności przyrzeczenie audyencyi za przybyciem do Paryża uzyskał. Ostatecznym rezultatem téj pierwszéj misyi Ponińskiego był wprawdzie rozkaz wydany przez cara do wojska jego konsystujących w Rzeczypospolitéj, „aby się iako nayprędzey ruszały i wynosiły z Polskiéy y granic W. X. Litewskiego,“ — ale rozkaz ten pozostał na papierze, a wojska rosyjskie pozostały tak jak dawniej w kraju, co gorsza, zaczęli Moskale opasywać coraz ciaśniejszym pierścieniem Gdańsk, aby zmusić to miasto do przyjęcia narzuconéj mu przez cara w roku 1716 konwencyi, mocą któréj Gdańsk obowięzywał się wypłacić carowi znaczną sumę pieniężną i wystawić pewną ilość tak zwanych kaprów z majtkami i żołnierzami do połowy gdańskimi, w drugiéj połowie moskiewskimi, pod komendą oficerów zamianowanych przez cara, ku czuwaniu nad brzegami morza bałtyckiego i przejmowaniu jakiejbądź komunikacyi szwedzkiéj z temiż wybrzeżami. Nie potrzebujemy dodawać, że tego rodzaju konwencya była najcyniczniejszém urągowiskiem z praw Rzeczypospolitéj, z którą car był połączony aliansem, a do któréj przecież Gdańsk wcielony był od dawna. Na radzie senatu, odbytéj 16 października 1717 roku w mieście Wschowie w obecności wielu dygnitarzy i ministrów stanu na któréj głównym tematem była nieustanna obecność wojsk auksyliarnych carskich w krajach Rzeczypospolitéj, postanowiono jeszcze raz „na pokazanie przed światem modestyi“ (!) przez osobne poselstwo prosić cara o wycofanie wojsk z krajów Rzeczypospolitéj — a poselstwo to powierzono znowu staroście kopanickiemu, przeznaczając mu sumę 36,000 złt., „tak pro praesenti, jako i pro praeterito za odprawioną już na dworze cara Jegomości negocyacyą.“

Powtórna misya Ponińskiego, pełna zajmujących szczegółów, połączona była z wielu trudnościami, a przypada ona w chwili straszliwéj tragedyi, jaka się w zimie z roku 1717 na 1718 rozgrywała pomiędzy carem Piotrem a jego synem Aleksym. Staroście Kopanickiemu przyszło gonić cara z Petersburga do Moskwy, zkąd następnie powracać znowu musiał za nim do stolicy nadnewskiéj wśród najtęższych mrozów i wielkich niewygód. Położenie jego nie do pozazdroszczenia, musiało być tém cięższém dla niego, że starosta bez iluzyi i trzeźwo patrzał na stósunki i widział jasno, że dyplomacya, opierająca się jedynie na podstawie prawa, a nie mająca za sobą argumentu siły, niczego nie osiągnie. Napróżno domagał się starosta jakiéjbądź demonstracyi pułków koronnych przeciwko Moskwie, któraby mu umożliwiła wytargowanie jakokolwiek znośnych warunków, mianowicie w sprawie Gdańska, — na dobitek jeszcze krzyżował jego szlachetne usiłowania Galiński, stolnik wołkowyski, który przybył do Petersburga w skrytéj misyi od obu hetmanów litewskich, Pocieja i Denhoffa, z poleceniem, by wejść w porozumienie z ministrami carskimi i postarać się o zatrzymanie wojsk rosyjskich w Polsce. Ostateczny rezultat uciążliwéj legacyi był żaden, a wrażenie, jakie Poniński wywoził ze stolicy północnego państwa, najlepiéj charakteryzuje następny ustęp z listu starosty do brata, starosty babimojskiego:

„Y tu ztąd — pisze z Mitawy — zadosyć uczynię powinności moiey, gdzie z moskiewskich krajów stanąwszy, imaginuję sobie, żem z piekła wyszedł, do którego miałem weyście łatwe, ucierpiałem siła, wyjście zaś trudne. W czym mnie tylko mogli mortyfikować, nie omieszkali, nie mogąc ani pretio, ani groźbami frangere.“

Jak pilnie zaś, mimo wszelkich kłopotów, obserwował Poniński stósunki rosyjskie, niech wystarczy wyjątek z relacyi, jaką zdawał ze swego poselstwa na sejmie dnia 19 października 1718 r.:

„I to donieść muszę W. K. Mości y całey Rzplitéj, że przy odmianie praw dawnych y nadaniu nowych, już zakazano krain zwać Moskwą, ale tylko Rusią, ani się już zowie imperium, jako przedtém moschoviticum, ale imperium Russicum, a przecież w państwach Rzeczyzospolitéj dwie części Rusi, jedna Biała w W. Ks. Litewskiém, druga Czerwona w Małéj Polszcze, trzecia tylko czarna w państwach moskiewskich znajduje się.“

Epizod „Rakoczowy“ obejmuje cały szereg nadzwyczaj zajmujących wypadków z rozmaitych faz panowania Augusta II, — wypadków, w których sprawa chwilowego pretendenta do korony węgierskiéj, Rakoczego II, łączy się w najróżnorodniejszy sposób z sprawą polską. Jest to niewątpliwie szkic z pomiędzy wszystkich rozpraw, zawartych w ostatniéj książce Jarochowskiego, pod względem formy i zewnętrznéj kompozycyi najudatniejszy.

(Dokończenie nastąpi.)

Kronika

miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna

Poznań, piątek 16 kwietnia

* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował proboszcza kapituły przy kościele katedralnym w Trewirze, Franciszka Karola Berlage, proboszczem kapituły przy kościele katedralnym w Kolonii.

---

* **Na Czytelnie Ludowe.** Z przeniesienia 137 marek. W. J. P. z oszczędności 16 marek. — Razem 153 marek.

* **Obraz** Stanisława Daczyńskiego „Podział łupów i branek tatarskich“ wystawiony w foyer teatru polskiego.

Wystawa otwarta codziennie od godziny 11 przed południem do 4 po południu; w niedziele i święta od godziny 12 do 5 po południu.

Wstęp na wystawę dla dorosłych 50 fen., dla uczennic i uczniów 25 fen.

* **Posiedzenie** wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w poniedziałek dnia 19 b. m. o godzinie 6 wieczorem w gmachu Towarzystwa. Na porządku dziennym: 1) Sprawy bieżące wydziału a w szczególności balotowanie kandydatów. 2) Dalszy ciąg wykładu hr. Cieszkowskiego o archiwach weneckich a mianowicie o stósunkach Władysława Jagiełły do rzeczypospolitéj weneckiéj.

K. Kozłowski,
sekr. wydz.

* **Przypominamy,** że dziś wieczorem o godzinie 8 odbędzie się na sali Lamberta zebranie właścicieli domów. Zarząd uprasza, aby o ile możności wszyscy właściciele domów na to zebranie przybyć zechcieli.

* **Sprostowanie.** Nie Hieronim lecz Stanisław Gładysz otrzymał w gimnazyum św. Maryi Magdaleny świadectwo dojrzałości.

* **Woda w Warcie** opadła od wczoraj południa do dziś zrana znowu o dalsze 10 cm. t. j. do 3,06 m.

* **Magistrat** odzywa się do publiczności z prośbą, iżby zważała na krzewy i drzewka w publicznych ogrodach, placach itp. i ich nie uszkadzała. Mianowicie należy dzieci od szkód powstrzymać.

* **W Krotoszynie** ma być założony na udziały handel żelaza. Potrzebny jest fachowy kupiec, któryby jako udziałowy spólnik zarządzał tym handlem. Wszelkie objaśnienia w tym względzie poda p. Hip. Robiński w Krotoszynie.

* **Mielżyn.** W nocy z 7 na 8 b. m. zakradł się złodziéj do tutejszego kościoła katolickiego i rozbiwszy skarbonki, zabrał z nich pieniądze. Już w dniu następnym przytrzymano podejrzanego o tę kradzież włóczęgę.

* **Rogoźno.** W dniu 1 lutego r. b. liczyło tutejsze gimnazyum 184 uczniów i to 53 katolików, 81 ewangielików, 50 żydów — 106 miejscowych, 78 zamiejscowych.

* **Gniezno.** Do tutejszego gimnazyum, obejmującego 12 klas gimnazyalnych, uczęszczało w dniu 1 lutego r. b. 346 uczniów, do szkoły przygotowawczéj 40 uczniów. Pomiędzy uczniami gimnazyum było 129 katolików, 147 ewangielików, 70 żydów; — 201 z Gniezna, 144 zamiejscowych, 1 obcokrajowiec. Pomiędzy uczniami szkoły przygotowawczéj było 20 katolików, 10 ewangielików, 10 żydów — 27 z Gniezna, 13 zamiejscowych. Przy zakładzie fungują: dyrektor, 4 nauczycieli wyższych, 4 zwyczajnych, 5 pomocniczych, 1 kandydat, 1 nauczyciel techniczny, 2 nauczycieli religii, 1 nauczyciel śpiewu, 1 nauczyciel szkoły przygotowawczéj; razem 20 nauczycieli.

* **Z Bydgoszczy** piszą do grudziądzkiego „Geselligera“: Zupełnie niespodziewanie zawiadomiono kilkunastu urzędników kolejowych, pracujących w biurach i przy magazynach kolejowych, że z dniem 1 maja będą przeniesieni do Szczecina. Wszyscy ci urzędnicy noszą polskie nazwiska i są katolikami. Jeden z nich, pracujący w biurze, ma niemieckie nazwisko, ale ożenił się z Polką, która w domu mówi z dziećmi po polsku. Niektórzy z tych urzędników mieszkają w Bydgoszczy już od lat 25.

* **W Grabowie,** w Ostrzeszowskiem, spaliło się w nocy z 9 na 10 przeszło 30 stodół. Ogień podłożyła jakaś złośliwa ręka, gdyż pożar wybuchnął równocześnie w kilku miejscach.

* **Ciągnienie** drugiéj klasy 174 loteryi pruskiéj rozpocznie się dnia 11 maja. Losy odnowić należy do dnia 8 maja godziny 6 wieczorem.

† **Aniela hrabianka Działyńska,** córka Zygmunta, ostatniego z linii wołyńskiéj znakomitego wielkopolskiego rodu, zmarła dnia 11 bież. mies. w Mentonie, osieracając 80 letnią matkę, któréj była nierozdzielną towarzyszką, oraz siostrę, poślubioną księciu Ksaweremu Lubomirskiemu. R. i. p.

* **W Darmsztacie** niejaki p. Securias ofiarował się z gotowością wybudowania miasta Krematorium w monumentalnym stylu, jeśli miasto uzyska pozwolenie na urządzenie palenia ciał. Reprezentacya miasta podała do wielkoksiążącego rządu prośbę o pozwolenie na palenie ciał.

* **Kalendarz.** Jutro w sobotę dnia 17go kwietnia św. Rudolfa B.

Wschód słońca o godz. 5 minut 2. Zachód o godzinie 6 minut 59

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Towarzystwo** nakładowe „Societas Scti Joannis Evangelistae“ w Tournai w Belgii, znane z ozdobnych i bardzo gustownie wykonanych druków, mianowicie kościelnych i liturgicznych, mszałów, brewiarzy, rytuałów, książek do nabożeństwa itd., itd., zaszczycone brewem Piusa IX i listami wielu prałatów, wydało świeżo dwie piękne książeczki i to: 1) Nowe wydanie łacińskie **De Imitatione Christi** św. Tomasza a Kempis. 2) **Mariale** św. Anselma z Kenterbury; ostatnie składa się z Prooemium, Praevia Meditatio i XIII hymnów na cześć Najświętszéj Panny „Praevia Meditatio“ czyli Solilogium animae sese totam cultui Mariae mancipare properantis“ zawiera znany u nas wiersz:

Omni die
Dic Mariae
Mea laudes anima

mylnie przypisywany dawniéj św. Naszemu Królewiczowi Kaźmirzowi.

Pięknie i bardzo gustownie wydrukowaną książeczkę polecamy miłośnikom literatury średniowiecznéj i czcicielom Najświętszéj Panny.

---

* **W Olsztynie** rozpoczęła wychodzić nowa gazeta polska p. t. „Gazeta Olsztyńska“ pod redakcyą p. J. Liszewskiego. Polecamy to wydawnictwo.

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

Finlandzka 4½-procentowa pożyczka państwowa z roku 1881. Najbliższe ciągnienie odbędzie się dnia 1 maja. Przeciwko stratom kursu, wynoszącym przy losowaniu około **3 procent,** zabezpiecza bank pod firmą Carl Neuburger. Berlin, Französische Str. Nr. 13, za premią 8 fen. za 100 marek.

(W.) **Poznań,** 16 kwietnia. (—Sprawozdanie giełdowe. —)
Stan powietrza: pogoda.
Żyto: bez int.

Cena wypowiedzialna —,—. Wypowiedziano —.— centnar. kwiecień 122.— | płacono, kwiecień maj 122,— płac., maj-czerwiec —.— płac.

Okowita: stałéj.

Cena wypowiedz. —.—. Wypowiedziano —,— kwiecień 33,30 płac., kwiecień-maj 33,60 płac., maj 33.90 płc., czerwiec 34.80 płc., lipiec 35,60 płc., sierpień 36,30 płacono, wrzesień 37,— płac.

Okowita: w miejscu (bez beczki) 32,30 płac.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Okowita. (z beczką) pr. 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano 90000 litr., cena wypowiedziana 33,20 mrk., kwiecień 33,20 mrk., maj 33.90 mrk., czerwiec 34,70 mrk., lipiec 35 50 mk., sierpień 36.30 mrk., wrzesień 37,— mk., w miejscu bez beczki 32 20 marek.

Ceny targ. w Poznaniu dnia 16 kwietnia 1886.	TOWAR piękny		średni		pośledni	
Pszenica . . 100 kilg.	15	80	15	30	14	80
„ nowa	—	—	—	—	—	—
Żyto	12	20	11	90	11	70
Jęczmień . .	12	60	11	90	11	50
Owies . . .	13	—	12	—	11	60
„ nowy . .	—	—	—	—	—	—
Groch wrzący . .	—	—	—	—	—	—
Kartofle . . .	2	20	1	80	—	—
Łubin żółty . .	—	—	—	—	—	—
„ niebieski . .	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
Rzep zimowy . .	—	—	—	—	—	—

Urzędowe sprawozdanie targowe

komisyi targowéj w mieście Poznaniu.

Poznań. dnia 16 kwietnia 1886.

Przedmiot.	TOWAR dobry M.	ś.	średni M.	ś.	pośle. M.	ś.	w przecięciu M.	ś.
Pszen. najw. za 100 kl.	—	—	—	—	—	—	—	—
Pszen. najn.	—	—	—	—	—	—		
Żyto najw.	—	—	12	30	11	80	11	93
Żyto najn.	—	—	12	—	11	60		
Jęczm. najw.	—	—	12	30	—	—	12	20
Jęczm. najn.	—	—	12	10	—	—		
Owies najw.	—	—	14	—	13	30	13	40
Owies najn.	—	—	13	50	12	80		

		Inne artykuły. najw. M.	ś.	najniż. M.	ś.	w przec M.	ś.
Słoma prosta za 100 kl		5	75	4	50	5	13
Słoma targana		—	—	—	—	—	—
Siano		6	—	5	—	5	13
Groch		—	—	—	—	—	—
Soczewica		—	—	—	—	—	—
Fasola		—	—	—	—	—	—
Kartofle		2	40	1	80	2	10
Wołowina kulka za 1 kl.		1	40	1	20	1	30
Wołowina od brzucha		1	20	1	—	1	10
Wieprzowina		1	20	1	—	1	10
Cielęcina		1	20	1	—	1	10
Skopowina		1	20	1	—	1	10
Słonina		1	60	1	50	1	55
Masło		2	20	1	80	2	—
Jaja za kopę		2	20	2	10	2	15

Wrocław, 15 kwietnia 1886.

Żyto (za 2000 funt.) bez in., wypowiedziano —.— centn., Cena wypowiedziano —,— m., kwiecień 133,— płacono, kwiecień-maj 133,— płacono, maj-czerwiec 133.— żąd., czerwiec-lipiec 135 żąd. lipiec-sierpień 136,— żądano, wrzesień-październik 138,— żąd.

Owies. Wypowiedziano —,— centn. na miesiąc bieżący 135,— żądano, kwiecień-maj 135,— żądano, maj-czerwiec 136,— żąd., czerwiec-lipiec 138.— żąd.

Oléj rzepiowy b. in., wypowiedz. ——centn. w miejscu —,— żądano, kwiecień 44,50 żąd., maj-czerwiec 44,50 żądano.

Okowita słabo, wypowiedziano —.— litrów, w miejscu —,— mk., kwiecień 32,90 płac., kwiecień-maj 32,90 płacono, maj-czerwiec 33.50 płac., czerwiec-lipiec 34,50 płac., lipiec-sierpień 35,80 płac., sierpień-wrzesień 36,70 płac., wrzesień-październik 37 30 żąd.

Cena wypowiedziana na 16 kwietnia: żyto 133.— mrk., pszenica —,— mrk., owies 135,— mrk., rzep —,— m., oléj. rzepiowy 44,50, okowita 32 90 m.

Ceny targowe z dnia 15 kwietnia 1886.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M.	F.	najniż. M.	F.	średni najwyż. M.	F.	najniż. M.	F.	lekki towar najwyż. M.	F.	najniż. M.	F
Pszenica biała	15	90	15	50	14	70	14	50	14	20	13	80
„ żółta	15	70	15	30	14	30	14	10	13	70	13	50
Żyto	13	20	13	00	12	70	12	40	12	20	11	80
Jęczmień	13	90	13	40	12	30	11	90	11	50	11	10
Owies	13	80	13	60	13	20	12	90	12	60	12	40
Groch	16	00	15	50	15	—	14	00	13	00	12	00

(Nadesłano).

Zamiast żelaza na niedokrwitość zalecają teraz lekarze z dobrym skutkiem prawdziwy „Magenbehagen“ Augusta Wildtfeldta w Akwizgranie.

Telegram giełdowy.

Berlin, 16 kwietnia 1886. (Kursa końcowe.)

Ziemiopłody.

Pszenica spok.
kwiecień-maj 152,75
wrzesień-paźdz. 161,—
Żyto staléj.
kwiecień-maj 133,25
maj-czerwiec 133,50
wrzesień-paźdz. 137,75
Oléj rzep. spok.
kwiecień-maj 43,70
wrzesień-paźdz. 45,40
Okowita wyżéj.
w miejscu 34,20
kwiecień-maj 35,50
maj-czerwiec 35,50
czerwiec lipiec 36,40
lipiec-sierpień 37.30
sierpień-wrzesień 38,—
Owies
kwiecień-maj 126.75
Wyp.-żyta wsp. 550
Wyp.-oko. kw. 70,000

Kapitały.

Berlin, 16 kwietnia 1886.

Consol. 4%	105,30
Pozn. 4% listy z.	101,30
Poz. 3½% list. z.	99,30
Pozn. listy rent.	103,75
Austr. banknoty	161,90
Austr. renta srebr.	68,90
Ros. banknoty	201,—
Ros. consol. 1871	98,60
Ros. listy zast.	97,60
Pol. 5% listy zast.	62.75
Pol. likw. l. zast.	56,75
Węg. 4% renta zł.	83,40
Austr. akcye kr.	473,50
Austr. franc. kol.	394,50
Lombardy	185,—
Usposob. słabe.	

Szczecin, 16 kwietnia 1886. (Kursa końc.)

Pszenica spok.
kwiec.-maj. 156,50
wrzesień-paźdz. 162,—
Żyto spok.
kwiec.-maj. 129,—
wrzesień-paźdz. 135 —
Oléj rzep. słabo.
kwiec.-maj 44 —
wrzesień-paźdz. 45,70
Okowita stale.
w miejscu 33 60
kwiecień-maj 34,40
czerwiec-lipiec 35,90
sierpień-wrzesień 37,50
Petroleum
w miejscu 11,70
Rzepik
w miejscu

Dziś o godz. 11 wieczorem umarł nagle ś. p.

Teodor Szeliski

w Przedborowie. Eksporta z domu do kościoła odbędzie się w niedzielę o godzinie 6 wieczorem, pogrzeb nazajutrz o godz. 10-téj, o czem donoszą w smutku pogrążone

matka i żona z dziećmi.

Przedborów, dnia 15 kwietnia 1886. (2072)

Co dopiero opuściła prasę:

DZIEWIĘĆ USŁUG

do Najśw. Serca Jezusowego

podług

Bł. Małgorzaty Maryi Alacoque

Wraz z wielu modlitwami i nabożeństwami do N. Serca P. J.

przez

KS. BARCZEWSKIEGO.

Stron 96 i IV. 8⁰ — Cena 50 fen., z przesyłką 60 fen. — Do nabycia u **autora (Biskupiec** — Bischofsburg) i w **Drukarni Kuryera Poznańskiego,**

SKŁAD

bławatów, płócień i jedwabi

pod firmą

J. & T. Kamieński

poleca na obecny sezon:

Materye czarne lub kolorowe od najtańszych do najpiękniejszych wyrobów.
Grenadiny czarne od 60 fen., kaszmiry od 80 fen.,
Perkale, pzatinety, persle, kretony na meble,
Płótna bilefeldzkie i szlązkie,
Płótna na pościele i fartuchy,
Szirtingi, chiffony, walisy, piki, barchany i t. d.
Firanki od 4 mrk. za 1 okno,
Stołowizny i serwety kolorowe,
Kołdry watowane i pikowe,
Halki, chustki wełniane i jedwabne.
Bieliznę męską, krawaty, trykoty i parasole,
Plusze i aksamity czarne i kolorowe, gładkie i w deseń,
Wielki wybór w jedwabiach czarnych i kolorowych znanych z dobroci i trwałości. (2030)

Ceny nizkie lecz stałe, wybór wielki.

Stary Rynek 76 obok pałacu hr. Działyńskich.

Wańtuchy do wełny

w każdéj formie i wadze, ceny umiarkowane.

Płachty do stogów

zupełnie nieprzemakalne i lekkie do wciągania na stogi. Ceny nader umiarkowane.

Pasy skórzane i bawełniane,

smarowidło na osie, oliwę do maszyn,

Gatunki wyborne, ceny nader przystępne,

polecają (1972)

Orłowski i Sp.

Poznań, Wilhelmowska ulica 21.

Na święta wielkanocne

polecam

Baranki i jajka cukrowe, marcepanowe i czekoladowe,
Mazurki warszawskie i paryzkie od 1 mrk. do 20 mrk.,
Maczek kolorowy,
Kwiaty cukrowe i cykatę.

Zamówienia na wszelkie pieczywo proszę wcześnie nadesłać. (2068)

A. W. ŻUROMSKI.

Cukiernia, fabryka karmelków, cukrów i czekolady.

Poznań, naprzeciw teatru polskiego.

Filia: Wrocławska ul. nr. 25.

---

5. Zamkowa ulica 5.

Restauracya

Franciszka Sujeckiego

poleca prawdziwe piwo kulmbachskie z słynnego browaru Kiesslinga we Wrocławiu, wina węgierskie od najżelszych do najwyborniejszych, czerwone wprost z Bordeaux, szampańskie po różnych cenach. (1865)

Znana Szanownéj Publiczności od lat wielu z wybornych potraw kuchnia podejmuje się także dostarczania wszelkich obiadów i kolacyi po za domem.

Table d'hôte o godz. 1.

Potrawy à la carte każdego czasu.

5. Zamkowa ulica 5.

Można ciągle abonować za

1 mk. 50 fen.

na następujące książki:

1. **Podarek ślubny,** czyli Rady przed ślubem i po ślubie.
2. **Cześć Matki Boskiéj** w Polsce, przez Ks. W. Mrowińskiego T. J. (2032)
3. **Różaniec obrazkowy.** (16 obrazków.)

Straż św. Wojciecha w Gnieźnie

X. dr. Łukowski.

Nabyć można także w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

Premiowane

srebrnym medalem na wystawie w **Amsterdamie** 1883.

Pancerne łańcuszki do zegarków

ze złota talmowego

(od prawdziwych złotych nie do odróżnienia).

6-letnia gwarancya.

14 kar. złotem pozłacane.

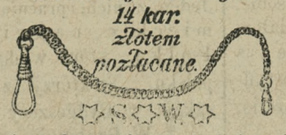

Łańcuszek męzki mrk. 5, łańcuszek damski z eleganckim kutasikiem marek 6.

Każdy łańcuszek jest zaopatrzony w moję markę ochronną. **Gwarancya do każdego łańcuszka.** Zapłaconą kwotę za odemnie kupiony łańcuszek zobowięzuję się kupującemu zwrócić, w razie jeżeli takowy w przeciągu 6 lat swój połysk złota utraci. (1981)

St. Wędzicki,

Stary Rynek nr. 55|34.

Piękne mesyńskie

pomarańcze

i

cytryny

w 1/1 skrzyneczkach, 1/2 skrzyneczkach i koszyczkach poleca bardzo tanio (2071)

S. Sobeski

w Bazarze.

Niezawodny Rezultat!!

Kto chce dobra swe sprzedać, lub kto chce dobra kupić,

ten niech się tylko z zadaniem zgłosi do Ajenta dóbr **LICHTA w Poznaniu**

Szybka, sumienna i dyskretna usługa dla sprzedających i kupujących.

Celem radykalnego

usunięcia nagniotków.

Jedyną z najważniejszych potrzeb do dzisiaj i jednem z największych życzeń dla wszystkich cierpiących na nagniłotki lub też na stwardniałą skórę byłby wynalazek środka, któryby wprost skutecznie działał na nagniotki, te zupełnie usunął bez uszkodzenia skóry i bez bólu.

Taki środek wynalazła specyalistka w takich rzeczach **S. Radlauera** Czerwona apteka w Poznaniu, który kompletnie usuwa bez bólu i wszelką stwardniałość skóry niszczy, a przy używaniu tegoż nie niszczy się bynajmniéj bielizny i nie potrzeba też do tego żadnego boleść sprawiającego bandażu. Butelka z pędzlem 60 fen. (1089)

CZEKOLADĘ

do gotowania

własnéj fabryki, funt na 12 filiżanek po 1 m. 50 fen., oraz **czekolady z fabryki Sucharda** poleca cukiernia

Ant. Pfitznera,

Stary Rynek 6.

Jutro

w sobotę d. 17 kwietnia po południu o godz. 3

Ciągnienie

Loteryi Ogrodu Zoologicznego.

Losy są jeszcze w zapasie. (2075)

ZARZĄD.

S. WĘDZICKI

POZNAŃ,

róg Starego Rynku i Jezuickiéj ulicy.

Handel galanteryjny, biżuteryi i wyrobów skórzanych.

Skład papieru i utensyliów szkólnych

jako też (2074)

towarów drobnych.

Fabryka rzeczy do podróży,

kuferków, torb do szkoły itd.

poleca swoje w Wiedniu, Lipsku i Berlinie, z najpierwszych fabryk zakupione towary po **wyjątkowo** tanich cenach.

Kuferki trwale i elegancko odrobione, w każdéj wielkości od 3 mrk. do najdroższych.
Torby szkólne dla dziewcząt od 75 fen., dla chłopców od 1 mk.
Portmonetki w nadzwyczaj wielkim wyborze, skórzane począwszy od 8 fenygów do najdroższych.
Teki do akt, weksli, listów itd.
Wielki wybór przedmiotów z żelaza, niklu, bronzu i Cuivre poli.
Albumy do fotografii w największym wyborze, (do 40 obrazków) od 1,50 mk., wielki format do 100 obrazków od 2,00 mrk., do 200 obrazków od 3.50—50 mk. i wyżéj.
Necesery do roboty i podróży od 1,00—45,00 mk.
Torebki do cygar i papierosów w każdéj szerokości od 30 fen., do 25,00 mrk. z prawdziwych skór krokodylowych, morskiego psa i t. p.
Guziczki do mankiet i koszul w wielkim wyborze.
Torebki ręczne w każdéj wielkości i z wszelkich gatunków skór, torby podróżne, torebki składane do grzebieni, szczoteczek etc., manierki, rzemienie do derek podróżnych po tanich cenach.
Paryzkie, wiedeńskie i angielskie **biżuterye,** w złocie, srebrze, z słoniowéj kości etc. po taniéj cenie.
Wachlarze wiedeńskie i paryzkie w ogromnym wyborze z przecudnemi haftami, malaturami i wyrokami dla dzieci już od 20 fen. począwszy, damskie wachlarze wielkie od 75 fen. do 75,00 marek.
Cygarniczki, notesy, laski, parasole, perfumy, mydła, tabakierki, szczoteczki do zębów i włosów, scyzoryki, krawaty, szelki etc. bardzo tanio!
Pisarki i ramy do fotografii w wielkim wyborze.
Lampy wiszące i ampuły po nadzwyczaj tanich cenach.
Prawdziwe alfenidowe towary grubo posrebrzane n. p. wazy do ponczu, etażery, talerze do ciast, owoców i kart wizytowych, cukierniczki, masielniczki, serwisy do likworu, szklaneczki do herbaty, pisarki, obrączki do serwetek, noże, widelce, łyżki i łyżeczki po taniéj cenie!
Japońskie i chińskie towary 33 1/3 proc. taniéj jak po innych składach.
Wyroby drewniane z starożytnemi drzeworytami n. p. powieszadła do ręczników, rzeczy i t. d.
Artykuły z prawdziwego Cuivre poli, np. lustra ścienne z lichtarzami, etażery, serwisy do wina i likworu, obrazy, stoliki do palenia i serwisy, pisarki, popielniczki, ramy, żardiniery, talerze do ciast i t. d.

Sprzedającym z drugiéj ręki daję odpowiedni rabat!

W. Maszewskiéj dawniéj Łakińskiéj

skład materyałów piśmiennych i galanteryjnych

poleca (1465)

farby olejne i akwarelowe również **wszelkie przybory do rysunków. — Książki do nabożeństwa, obrazki Świętych, lampki, różańce, kropielniczki, krzyże. — Towary galanteryjne z skóry** mianowicie **torby i torebki podróżne, portmonety** etc. **z żelaza kałamarze, lichtarze, ciężarki** i t. d. Wielki wybór w **przedmiotach z niklu, słoniowéj kości, szykretu i drzewa.**

Poznań. Hôtel Rzymski. Poznań.

Z powodu spóźnionéj pory sprzedaje o ile zapas starczy

10 prct. taniéj

wyborowe owoce konserwowane

w szklannych słojkach

groszek, szparagi i trufle

najlepsze perigord,

przez co nadarza się rzadka sposobność do zaopatrzenia aptecek domowych w wyborowy towar za tanie pieniądze, i prosi o łaskawe względy (2069)

S. SOBESKI w Bazarze.

Aparaty gorzelnicze

do ciągłego odpalania — tak oddziałowe jako też systemu Savalle'a, — które od lat wielu w fabryce méj z jak najlepszym rezultatem się wykonuje, polecam na nową kampanią po bardzo przystępnych cenach.

Gotowe całkowite aparaty są każdego czasu w fabryce do obejrzenia, jako też pojedyńcze części zawsze w znacznym zapasie. (1767)

J. Krysiewicz,

fabryka i skład wyrobów z miedzi i mosiądzu,

Sty Marcin nr. 65.

Na nadchodzące Święta

polecam mój obficie zaopatrzony skład **towarów kolonialnych** i **delikatesów,** również **wina węgierskie, czerwone** (Bordeaux) **arak, rum** i **franc. koniak.**

Codziennie świeże

funtowe młodzie.

Zamówienia uskuteczniam odwrotną pocztą.

W. BECKER,

plac Wilhelmowski nr. 14, róg Teatralnéj ulicy obok cukierni p. Wolkowitza. (2065)

W drukarni

KURYERA POZNAŃSKIEGO

nabyć można po zniżonéj cenie:

Bibliotekę Klasyków Polskich

zawierającą:

1) **Kochanowski.** Wszystkie dzieła polskie. Wydanie popularne tomów 2, stron 642.
2) **Krasicki.** Wybór dzieł 3 tomy, str. 988.
3) **Węgierski K.** Pisma wierszem i prozą z przedmową K. Estrejchera — stron 202 i 84.
4) **Trembecki Stan.** Pisma z przedmową dr. T. Ziemby — tomów 2 — stron 386.

Razem 8 tomów — stron 2302 w 8-ce na pięknym papierze. Pierwotna cena wynosiła 16,70 mrk. **Teraz tylko 7,50 mrk.**

Kto nadeśle 7,50, otrzyma całe 8 tomów franco odwrotną pocztą.

O łaskawe wczesne zamówienia, dopóki zapas starczy, uprasza

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Powozy kryte

(Plauwagen)

lekkie, najnowszéj koustrukcyi na 2 i 4 osoby pod gwarancyą trwałości sprzedaje tanio (2049)

Andruszewski,

Fabryka pojazdów. Podgórna ulica nr. 2.

Biuro budowlane i techniczno-informacyjne.

Jan Rakowicz,

budowniczy rządowy

w Poznaniu, W. Garbary 45

podejmuje się opracowania projektów, kosztorysów i obrachunków z zakresu (1801)

budownictwa miejskiego i wiejskiego, architektury i inżynieryi,

udziela rad i informacyi, pośredniczy we wykonywaniu budowli i przyjmuje nadzór nad niemi.

Herbatę

ostatniego sprzętu

polecam:

Souchong I funt 5 marek (nr. 1 w oryginalnych skrzynkach po 5 funtów).
Souchong II funt 4 marki.
Souchong III funt 3 marki. (1244)
Souchong i Pecco mięszana nr. I funt 9 marek.
Souchong i Pecco mięszana nr. II funt 6 marek.
Souchong i Pecco mięszana nr. III funt 4 marki.
(nr. III w oryginalnych skrzynkach po 5 funt)
Pecco kwiat 9 marek.
Prósze herbaciane nr. I funt 3 marki, nr. II funt 2,50 mrk.. nr. III funt 2 mrk.
Przy odbiorze najmniéj 5 funtów daję rabat.

Wyborny gatunek herbaty mięszanej po 3,75 mrk., polecam przy odbiorze najmniéj 5 funtów w oryginalnych skrzynkach.

A. W. Żuromski

skład herbaty.

Poznań, naprzeciw teatru polskiego. Filia: Wrocławska ulica 25.

Z powodu powiększenia mojego interesu przeniosłem mój zakład

tapicersko-dekoracyjny

na **ulicę Podgórną nr. 5. II p.**

Wszelkie prace, w zakres tapicerstwa wchodzące, jak n. p. ***materace, wyścielanie mebli, urządzanie i zawieszanie firanek, rolosów, markiz, kładzenie dywanów, obciąganie bilardów i t. p.,*** wykonuję trwale, tanio i sumiennie. (1924)

J. N. Dankowski,

tapicer i dekorator.

Podgórna ulica nr. 5. II piętro.

Baranki i jajka,

Maczek, cykatę genueńską i kwiatki do strojenia,

Mazurki

poleca

S. Sobeski w Bazarze.

☞ O wczesne zamówienia na torty, baumkuchy i wszelkie inne pieczywo upraszam. (2070)

Niemka, nauczycielka egzaminowana muzykalna z kilkoletnią praktyką, — rutynowana nauczycielka egzaminowana muzykalna, wychowanica Urszulanek, — nauczycielka nieegzaminowana muzykalna z kilkoletnią praktyką, — bony Polki i Niemki, poszukują od 1 maja rb. umieszczenia. (2002)

R. M. Koczorowski

Podgórna ulica nr. 7.

Miejsce **rządzcy w Wojnowie** pod Długą Gośliną jest **zajęte.** (2068)

Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.